Śpiewajmy Moniuszkę Dziś z gazetą antologia najpiękniejszych pieśni Stanisława Moniuszki

3,00 ZŁ W TYM 8% VAT

Nr ISSN 2353-6152 Nr indeksu 350-206

18

9 772353 615064

Nr 103

+ Sprawa śmierci Magdy Żuk. Podano jej narkotyk? Str. 3

Gazeta WROCŁAWSKA

Sobota-niedziela 4-5 maja 2019

Szaranowicz. Hej! Hej! Tu emerytura!

strona 6

FOT. MICHAŁ DYJUK

FOT. TOMASZ HOŁOD

BIŁEŚ GITAROWY REKORD? ZNAJDŹ SIEBIE W GAZECIE

Na 8 stronach publikujemy pełną listę osób, które 1 maja na Rynku pobiły gitarowy rekord Guinnessa

magazyn rodzinny

Gwiazda

Krystyna Janda gra dla publiczności i chce to robić tak długo, jak długo ludzie będą kupować bilety

strona 03

Zwierzęta

Świat małej myszki jest prosty, ale tylko niektóre jej gatunki mogą być hodowane w domu

strona 07

Dziś 8 stron ważnych i ciekawych tematów. Polecamy m.in. porady dla działkowców i ogrodników oraz krzyżówkę

strona 06 i strona 08

Kuchnia

Pora, by wrzucić na ruszt owoce i warzywa! Mogą być dodatkiem lub samodzielnym daniem

strony 04-05

Temat dnia

To rodzice przygotowują dzieci do sakramentu. Jak połączyć wiarę z nowoczesnością

strona 02

FOT. SYLWIA DĄBROWA/123RF

eprasa.pl 6b39b1d796

Pogoda w regionie

sobota

15°C
1°C

Barometr
1004 hPa
Wiatr
południowy 18 km/h
Uwaga
biomet niekorzystny

niedziela	poniedziałek	wtorek
11°C 3°C	12°C 2°C	13°C 0°C

Uwaga: poza niedzielą, zapowiadane są codzienne deszcze...

Grzegorz Chmielowski

POCHWALILI DOLNOŚLĄZAKÓW

Listy z Dolnego Śląska

Bez większego rozgłosu przebiegła gala konkursu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Generalnego Konserwatora Zabytków „Zabytek Zadbany" 2019. Może dlatego, iż wydarzenie miało miejsce w Gdyni, w Muzeum Emigracji. Ale z pewnością ten temat nie powinien nigdzie emigrować, bo jako Dolnoślązacy obracamy się i żyjemy wśród zabytków na co dzień. Bo to nasze, można rzec śmiało, środowisko naturalne. Nie ma bowiem w Polsce drugiego regionu, tak bogatego w stare budowle wszelkiego typu, jak województwo dolnośląskie. Warto więc powrócić do wyników tego prestiżowego konkursu, który promuje opiekę nad zabytkami poprzez pokazywanie najlepszych wzorów konserwacji, utrzymania i ich zagospodarowania. Zwłaszcza że nasze zabytki zostały tam też zauważone.

Było siedem nagród w sześciu kategoriach. Jedną - w kategorii architektura i budownictwo drewniane - zdobyła Parafia Ewangelicko-Augsburska w Jaworze „za zabezpieczenie i wzorową konserwację zagrożonej konstrukcji drewnianej Kościoła Pokoju w Jaworze, przeprowadzone z zachowaniem najwyższych standardów konserwatorskich, przy jednoczesnej kompleksowej konserwacji cennej polichromii". Co ciekawe, w tej samej kategorii uzyskaliśmy jako Dolny Śląsk, także wyróżnienie. Uzyskała je Papiernia – młyn papierniczy Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju - „za prace konserwatorskie przeprowadzone z poszanowaniem wartości zabytkowych, uwzględniające strukturę budowlaną i oryginalne wyposażenie ciągu technologicznego papierni".

Ale to nie koniec. W kategorii adaptacja obiektów zabytkowych wyróżnienie uzyskała kamienica Dom Oppenheimów przy placu Solnym 4 we Wrocławiu, w której znajduje się obecnie siedziba fundacji i instytucji kultury OP ENHEIM. Tutaj podkreślono wykonanie kompleksowych prac badawczych i konserwatorskich oraz działania adaptacyjne „przeprowadzone z pełnym poszanowaniem wartości zabytkowych obiektu". Co stało się oczywiście z inicjatywy i za sprawą fundacji OP ENHEIM.

W tegorocznej edycji konkursu „Zabytek Zadbany" laury zdobyły też kościoły, pałace, zamki, a co ciekawe dworce kolejowe (w Kościerzynie i Rudzie Śląskiej) oraz wieża ciśnień w Biedrusku. Ciekawe, bo u nas PKP akurat wydaje setki milionów na remonty swoich obiektów, także dworców. A wież ciśnień czekających na ratunek i zagospodarowanie liczba jest ogromna. Może w następnych latach doczekamy się wyróżnienia tych naszych obiektów...

Niewątpliwie za modernizacją każdego z konkursowych zabytków obiektów stoi bezmiar ludzkiej aktywności i zwykle duże wydatki finansowe. Każde przedsięwzięcie to lata starań i po prostu ciężkiej pracy z perspektywą niekoniecznie wielkich zysków. Raczej kolejnych wydatków, bo zabytki wymagają szczególnej dbałości. Jesteśmy akurat w weekendowych rozjazdach. To okazja, by te zabytki choćby po drodze odwiedzić, a także pogratulować i podziękować ich opiekunom. Bo jest za co!
©℗

Śmigłowce dobre, ale szkoda, że tak niewiele

Rozmowa

Z gen. bryg. pil. w rezerwie Janem Rajchelem, ekspertem fundacji Stratpoints oraz profesorem Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, rozmawia Tomasz Modzelewski

FOT. STRATPOINTS

Gen. bryg. pil. rez. Jan Rajchel: - Nie można porównywać AW101 i caracali

Medialny szum wywołał ostatnio materiał zamieszczony na portalu tygodnika „Polityka", w którym znalazła się informacja, że nowy nabytek dla Marynarki Wojennej - śmigłowce AW101 - są droższe niż planowane kilka lat temu caracale. Czy możemy w ogóle porównywać je w skali 1:1?

Na pewno nie. AW101 Merlin jest zdecydowanie większym i można powiedzieć - nowocześniejszym śmigłowcem. Poza tym cena caracali została uśredniona przez koszty wszystkich wersji. W przypadku AW101 nie wiemy, czy to są typowe śmigłowce zwalczania okrętów podwodnych, czy ratownicze.

MON poinformowało, że cztery nowe wiropłaty będą jednocześnie śmigłowcami w wersji do zwalczania okrętów podwodnych, jak i uzbrojonymi śmigłowcami ratowniczymi. To typowe połączenie czy jakiś ewenement?

O typowym połączeniu trudno tutaj powiedzieć. Z tego, co wiem, holding Leonardo oferował wersję zintegrowaną śmigłowca, który może wykonywać zarówno jedno, jak i drugie zadanie. Część wyposażenia, szczególnie radioelektronicznego, służącego do poszukiwań, może być prawdopodobnie zastosowana zamiennie przy poszukiwaniu rozbitków czy okrętów podwodnych. Natomiast typowy śmigłowiec uzbrojony w wersji do zwalczania okrętów podwodnych, na pewno nie wykona w tym samym czasie zadań ratowniczych. Moim zdaniem jest to niewykonalne.

Dlaczego?

Przede wszystkim musiałby mieć zamontowaną wciągarkę, to jest podstawa. Trudno, aby śmigłowiec ZOP ją miał. Luk bagażowy służy wówczas przede wszystkim do przewożenia uzbrojenia i raczej brakuje już miejsca do podejmowania ewentualnych rozbitków. Trzeba zastanowić się również nad tym, na jaki okres kupujemy te śmigłowce: pokoju czy wojny. Mamy 30 tysięcy kilometrów kwadratowych wód Bałtyku, za które odpowiadamy w zakresie SAR, więc zakładam, że śmigłowce w wersji poszukiwawczo-ratowniczej będą wykorzystywane na co dzień. Gdyby doszło do działań wojennych, to prawdopodobnie zostaną one przezbrojone na wersje do zwalczania okrętów podwodnych, a wówczas zostajemy bez ratownictwa. Moim zdaniem nie da się jednocześnie wykonać w pełnym zakresie tych dwóch misji. W ograniczonym prawdopodobnie tak, ale trudno powiedzieć jednoznacznie, czy właśnie o to nam chodzi.

Czyli, patrząc całościowo na potrzeby Marynarki Wojennej, lepsza była dawna propozycja, a więc zakup ośmiu śmigłowców do zwalczania okrętów podwodnych oraz oprócz tego sześciu uzbrojonych ratowniczych?

Zdecydowanie lepsza, ponieważ o ile w czasie pokoju wykonujemy jedno zadanie, to w czasie wojny będziemy na pewno wykonywali obydwa jednocześnie. Liczba śmigłowców musi być więc odpowiednio większa. Natomiast co do szczegółów specyfikacji, a tym samym również i ceny, trudno jest na tym etapie się wypowiadać. Jak powiedziałem wcześniej, nie można porównywać AW101 i caracali przede wszystkim ze względu na gabaryty, ale także inne rozwiązania konstrukcyjne. W tych wybranych są trzy silniki oraz inny rodzaj wyposażenia, ale z pewnością na cenę wpływ ma także ilość, którą kupujemy.

Podsumowując - z jednej strony śmigłowców potrzeba więcej, ale z drugiej i tak jest pewien skok technologiczny do przodu?

Skok technologiczny jest ogromny. Szkoda tylko, że dotyczy tak niewielkiej ilości śmigłowców. Co prawda istnieje opcja rozszerzenia zamówienia do 8, ale to z pewnością jeszcze odległa przyszłość. ©℗

tomasz.modzelewski@polskapress.pl

W poniedziałek

Magazyn Sportowy24

Wszystko co ważne dla kibiców i nie tylko. Relacje z meczów piłkarskich, koszykówki i innych dyscyplin. Komentarze, zdjęcia, tabele, rankingi.

FOT. ANNA KACZMARZ

We wtorek

FOT. DOLNYSLASK.ORG.PL

Historia: o starym Wrocławiu

Przeczytaj, co pisano w gazetach w przedwojennym Breslau. Dowiedz się, czym pasjonowali się jego mieszkańcy. Zobacz, jak wyglądało kiedyś miasto.

WAŻNE TELEFONY

Pomoc nocna i świąteczna we Wrocławiu

Dolnośląski Szpital Specjalistyczny im. T. Marciniaka – Centrum Medycyny Ratunkowej, ul. gen. Fieldorfa 5, tel. 71 306 42 22.
Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, ul. Kamieńskiego 73a, tel. 71 32 70 536.
Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, ul. Koszarowa 5, tel. 71-395-76-07.
Szpital Specjalistyczny im . A. Falkiewicza, ul. Warszawska 2, tel. 71 37 74 116, 71 37 74 117, 71 37 74 118, 71 37 74 119.

Oddziały ratunkowe

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, ul. Kamieńskiego 73a, tel. 71-327-01-00.
Uniwersytecki Szpital Kliniczny, ul. Borowska 213, tel. 71-733-29-64.
4. Wojskowy Szpital Kliniczny, ul. Weigla 5, tel. 261-660-373.
Dolnośląski Szpital Specjalistyczny im. T. Marciniaka – Centrum Medycyny Ratunkowej, ul. gen. Fieldorfa 2, tel. 71-306-44-19.

Pomoc wieczorowa i nocna w Wałbrzychu

Specjalistyczny Szpital im. dr. A. Sokołowskiego, ul. Sokołowskiego, 4. Oddział Ratunkowy: tel. 74 64 89 968.
Specjalistyczny Szpital Ginekologi-czno-Położniczy im. E. Biernackie-go w Wałbrzychu, ul. Paderewskiego 10, tel. 74 88 77 169.

Pomoc nocna i świąteczna w Jeleniej Górze

Wojewódzkie Centrum Kotliny Jeleniogórskiej, ul. Ogińskiego 6, tel. 75 753 73 35.
Powiatowe Centrum Zdrowia w Kamiennej Górze, ul. Bohaterów Getta 10, tel. 75-744-92-73.
Dolnośląskie Centrum Rehabilitacji w Kamiennej Górze, ul. Janusza Korczaka 1, tel. 75 64 59 667.
Szpitalny Oddział Ratunkowy. Wojewódzkie Centrum Kotliny Jeleniogórskiej, ul. Ogińskiego 6, tel. 75-753-71-18, 75-753-71-19.

Pomoc nocna i świąteczna w Legnicy

Szpitalny Oddział Ratunkowy Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, 59-220 Legnica, ul. Iwaszkiewicza 5, tel. 76 72 11 410, 76 72 11 411.
Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, 59-220 Legnica, ul. Iwaszkiewicza 5, 76-721-11-00.

Telefony alarmowe

Pogotowie ratunkowe: 999
Straż pożarna: 998
Policja: 997
Straż miejska: 986
Numer alarmowy: 112

eprasa.pl 6b39b1d796

Tajemnicza śmierć Magdy Żuk. Czy dziewczyna zmarła z powodu afrykańskiego narkotyku?

Wrocław

W organizmie Magdy Żuk znaleziono ślady popularnego w Afryce narkotyku – khat. To środek uzyskiwany z rośliny czuwaliczka jadalna. Działa podobnie do amfetaminy.
- Magda była wrogiem narkotyków, na pewno sama by go nie zażyła – mówi nam jej siostra, Anna Cieślińska.
Po dwóch latach od śmierci na wycieczce w Egipcie wciąż nie wiadomo co było przyczyną tragedii.

FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

W organizmie Magdy Żuk znaleziono ślady popularnego w Afryce narkotyku – khat.

Pochodząca z Bogatyni, a mieszkająca we Wrocławiu młoda kobieta pod koniec kwietnia 2017 poleciała na wakacje do Egiptu. Tam zaczęła się dziwnie zachowywać. Tak jakby się czegoś bała, jakby nie miała kontaktu z rzeczywistością. Trafiła do szpitala, gdzie doszło do tragedii. Wyskoczyła lub wypadła z okna z drugiego piętra. Kilkanaście godzin później zmarła.

Informacja o narkotyku to nowy fakt w sprawie tej tajemniczej śmierci. Ma ona pochodzić z raportu władz egipskich z tamtejszego śledztwa w sprawie śmierci Magdy. Dotarł on jakiś czas temu do Polski. Wciąż jednak nie przyszły dokumenty śledztwa, protokoły, ani próbki do badań, pobrane tuż po śmierci. Polscy eksperci w ciele Magdy znaleźli ślady leków przeciwpsychotycznych, substancję stosowaną m.in. przy leczeniu psychoz, schizofrenii, ale czasem również w przypadku depresji.

Dotarł tylko raport

Od dwóch lat trwa śledztwo i od dwóch lat nie mamy odpowiedz na wszystkie pytania. - Wiemy więcej niż na początku, ale od dwóch lat nie ma dokumentów z Egiptu od tamtejszej prokuratury. A bez nich nie jesteśmy w stanie zakończyć śledztwa – mówi mecenas Paweł Jurewicz, pełnomocnik rodziny Magdy Żuk. - Od dwóch lat słyszymy zapewnienia, że dokumenty zostaną przysłane. Ale na razie przyszedł tylko raport z wykonanych tam czynności.

Co prawda dość szybko sprowadzono do Polski ciało Magdy Żuk i przeprowadzono sekcję zwłok i inne badania, ale zwłoki były zabalsamowane – tłumaczy mecenas. Usunięto z nich krew i wszystkie płyny. Więc badania - choćby toksykologiczne - przeprowadzone u nas mogą nie dać właściwych wyników. A w Egipcie, podczas sekcji zwłok, pobierano próbki do badań. W tym próbki krwi. I dopiero kiedy trafią do Polski, będzie można próbować szukać odpowiedz na pytania o przyczyny tragedii.

Jestem pewna, że coś jej podano. Sama nie wzięłaby narkotyków, bo była ich przeciwniczką

Anna Cieślińska, siostra Magdy Żuk

Siostra Magdy mówi nam, że jej rodzina niedawno była w Egipcie. Za pośrednictwem tamtejszego adwokata próbowali dotrzeć do miejscowych władz i uzyskać choć kopie dokumentów. Ale nie udało się. - Ten adwokat mówił, że jakby tato przyznał, że Magda popełniła samobójstwo, że jest tego pewien, to dokumenty dostalibyśmy szybko – mówi Anna Cieślinska.

Ale rodzina jest pewna, że Magda nie popełniła samobójstwa ani nie była chora psychicznie. Czy wytłumaczeniem jej dziwnego zachowania mogą być ślady narkotyku? Na to pytanie być może odpowiedzą eksperci od medycyny sądowej i toksykologii. Na wyniki ekspertyz wciąż czekamy.

Siostrze Magdaleny Żuk w Egipcie towarzyszyła ekipa Uwagi TVN.

Poszukiwania w Egipcie

Marsa Alam nad morzem czerwonym, do którego przyjechała Magdalena Żuk, to miejscowość wyłącznie turystyczna. Na pustyni stoją tylko hotele i budynki mieszkalne dla personelu. Turyści mają ograniczoną swobodę poruszania się. Są bardzo dokładnie obserwowani przez obsługę, a wszystkie wyjścia z hotelu są odnotowywane na recepcji.

Narkotyki? Może. Ale nie stąd

Pani Anna jest przekonana, że mimo surowych zasad panujących w Egipcie, jej siostra była na miejscu pod wpływem narkotyków. Zgodził się z nią o tym porozmawiać menedżer hotelu.

- 31 lat pracuje w hotelarstwie i pierwszy raz widziałem coś takiego. Ona, na przykład: biegła i sama upadała. Nie wywracała się, tylko robiła to specjalnie. Zadzwonili do mnie o godz. 5 i powiedzieli, że ona chce skakać z rampy. Powiedziałem obsłudze, żeby jej nie zostawiać samej, gdziekolwiek pójdzie, idźcie z nią, obchodzili się z nią jak z dzieckiem. W lobby hotelu była w samej bieliźnie, zdjęła jeansy. Może oszalała, bo była tutaj sama.

Może brała jakieś narkotyki?

- Może. Nie wiem i dodaje: Tutaj, w tym kraju bardzo ciężko dostać narkotyki. Gdyby ktoś palił papierosy z haszyszem musiałbym powiadomić policję. Jeżeli nie powiadomię policji i policja złapie kogoś na zewnątrz i zapyta, z którego jest hotelu to będę pierwszy, który trafi za to do więzienia. Mamy tutaj surowe zasady. Nawet,jeśli ktoś wychodzi poza hotel spisujemy do księgi dane z paszportów, codziennie przychodzi policjant i to sprawdza. Na przykład, który kierowca i dokąd pojechał, jeśli ktoś się spóźnia z powrotem to muszę zgłosić to policji. Jestem pewien na 100 procent, że miała narkotyki przed przylotem.

Według egipskich przepisów wgląd do akt prokuratury w sprawie śmierci Magdaleny Żuk może mieć najbliższy męski krewny, czyli jej ojciec. Rodzina już na kilka tygodni przed przyjazdem skontaktowała się z egipskim prawnikiem, który obiecał załatwić dostęp do akt.

Akta nie dla rodziny

Czwartego dnia naszego pobytu w Egipcie wyruszyliśmy z Marsa Alam do oddalonej o prawie 300 kilometrów Hurghady. To przełomowy dzień dla pani Anny i jej ojca. Mieli nadzieję, że dostaną kopie akt, po które tutaj przyjechali. Oboje nie mieli wątpliwości, że zdobędą nowe informacje, które przybliżą ich do ustalenia przyczyn śmierci Magdaleny Żuk.

W kawiarni obok sądu w Hurghadzie spotkaliśmy się z egipskim prawnikiem. Podczas kilkugodzinnego spotkania okazało się, że akta śledztwa zostały przesłane do prokuratury w Kairze i zdaniem prawnika rodzina nie ma do nich dostępu. Zamiast akt otrzymaliśmy szokującą informację. Według prawnika jedynym sposobem jest deklaracja ojca Magdaleny Żuk, że jego córka popełniła samobójstwo. Wtedy postępowanie zostałoby od razu zakończone, a rodzina otrzymałaby kopie akt. Prawnik twierdził, że wtedy uzyskałby do nich dostęp. Pani Anna i jej ojciec nie spodziewali się takiego obrotu sprawy.

- Cholernie mnie boli, że nic nie załatwiliśmy – mówi pani Anna Cieślińska, siostra Magdaleny i dodaje: Nie powiemy, że ona sama sobie to zrobiła, bo wiemy, że przyczyniło się do tego wiele osób. Wskazują na to filmy. No i raport egipski, który jest, o którym nam nie wolno mówić.

- Mimo, że jestem ojcem to wszystko tutaj jest pod górkę. Ciężko coś załatwić. Inne realia niż w Europie. To jest całkiem inne życie, tylko kasa się liczy. Jest korupcja, bez tego nie idzie pewnych rzeczy załatwić. Mogę dostać wszystkie dokumenty, jeśli powiem, że Magda popełniła samobójstwo. Na taki układ się nie zgodzę. To tak jakbym zdradził rodzinę, a szczególnie córkę. Jakbym tak zrobił to cała rodzina, by się ode mnie odwróciła – mówi ojciec Żuk.

Znicz w szpitalu

W pobliżu Marsa Alam, gdzie przyjechała na wakacje Magdalena Żuk, znajduje się inna miejscowość Port Ghalib. To właśnie tam kobieta miała wyskoczyć ze szpitalnego okna. Na rozmowę zgodził się menedżer szpitala. Udostępnił rodzinie nigdy wcześniej niepokazywane nagrania z monitoringu.

- To nagranie, na którym oni ją trzymają, ponieważ ona próbowała wyskoczyć z okna. Ludzie ją trzymali, aby nie wyskoczyła, chcieli ja ratować.

Menedżer szpitala sprawdził, czy w archiwum zostały wyniki badań Magdaleny Żuk, których nie zabrała egipska prokuratura. Odnalazł wykonane tuż po upadku z okna zdjęcia z tomografu, których pani Anna i jej ojciec wcześniej nie widzieli. Pytany o badania na obecność narkotyków menedżer odparł, że w ich szpitalu takich testów nie wykonano.

- Czasami lekarz zleca takie badania, ale tutaj widzieliśmy, że jest coś nie tak z jej umysłem. Zachowywała się normalnie i w ciągu dwóch sekund się to zmieniało. Jeśli szukacie, to nie szukajcie przyczyn w szpitalu. Powinniście szukać, co się z nią działo wcześniej. To ona przyszła do nas. Chciałbym, żebyście powiedzieli w Polsce, że to nie my. Nie mamy nic do ukrycia - powiedział menedżer szpitala.

Personel szpitala zgodził się, aby pani Anna zapaliła znicz, w miejscu, w którym upadła jej siostra.

Rezydent, który miał opiekować się Magdaleną Żuk podczas jej pobytu w Egipcie, okazał się nieuchwytny. Obsługa hotelu twierdziła, że zmienił pracę i numer telefonu. Czy rezydent mógłby wyjaśnić zagadkę narkotyków we krwi Magdaleny Żuk?

- Jestem pewna, że jej coś podano. Sama świadomie nie wzięłaby narkotyków, bo była ich przeciwniczką. Wykorzystać ktoś ją chciał, a może i wykorzystał - mówi siostra Magdaleny. ©℗

REKLAMA 009071441

eprasa.pl 6b39b1d796

Znamy zwycięzców wojewódzkich plebiscytu strażackiego. Dziś startuje etap ogólnopolski!

Wrocław

26 strażaków i strażaczek ochotników, 25 jednostek OSP oraz 46 jednostek młodzieżowych walczyło o głosy w finale wojewódzkim naszego plebiscytu. To oni reprezentowali powiaty, w których mieszkają i gdzie codziennie niosą pomoc innym. Doceniamy ich trud i pokazujemy, jak cenna jest ich praca.

Ochotnicza Straż Pożarna w Kudowie-Czermnej

Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza Parchów

Norbert Malczewski

FOT. ARCHIWUM PLEBISCYTOWE

Mimo zakończenia głosowania wojewódzkiego, to jeszcze nie koniec emocji. Zwycięscy etapu wojewódzkiego będą reprezentowali województwo dolnośląskie w finale ogólnopolskim, który rozpoczyna się dzisiaj.

Najlepsi w województwie

Najpopularniejszym strażakiem OSP na Dolnym Śląsku okazał się Norbert Malczewski z OSP Legnickie Pole w powiecie legnickim, który w głosowaniu uzyskał aż 3361 głosów. W tej chwili Pan Nobert zajmuje III miejsce w rankingu ogólnopolskim, ale trzymamy kciuki za zwycięstwo. Norbert Malczewski jest naczelnikiem jednostki. Z pożarnictwem związany jest od 20 lat. Swoją przygodę zaczynał jeszcze w drużynie młodzieżowej. - Od zawsze fascynowała mnie praca strażaka. Postanowiłem, że zwiążę z tym zawodem swoją przyszłość. Działanie na rzecz społeczeństwa daje mi dużo radości i satysfakcji - mówi Norbert Malczewski. Na co dzień działa w Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej nr 1 w Legnicy na stanowisku ratownik-kierowca. Jaki jego zdaniem powinien być dobry strażak? Przede wszystkim musi wyróżniać się kilkoma podstawowymi cechami, bez których tego fachu nie można wykonywać. - Na miejscu zdarzenia liczy się opanowanie. Trzeba potrafić ocenić sytuację. Strażak powinien być wysportowany, a także odważny - twierdzi Pan Norbert. Przyznaje, że z jednostką OSP Legnickie Pole często wyjeżdża na akcje. Średnio bierze udział w ok. 40-50 interwencji. Dotyczą one głównie pożarów nieużytków oraz wypadków drogowych. - Jeśli jestem na miejscu, to zawsze wyjeżdżam na akcje - dodaje. W wolnym czasie uwielbia wsiąść na rower oraz pójść na pływalnie. Stara się poświęcać, jak najwięcej czasu dwójce swoich dzieci, które mają 2 i 7 lat.

W kategorii Strażak OSP Roku II miejsce zajął Paweł Łagoda z OSP Świerzawa (3200 głosów) a na III miejscu mamy strażaczkę Renatę Marks (2908 głosów) z OSP Radomierzyce w powiecie zgorzeleckim.

Wśród jednostek OSP na Dolnym Śląsku najwięcej głosów, bo aż 1626 zdobyła OSP Kudowa Czermna. Jednostka, która liczy 38 członków (w tym 28 czynnie biorących udział w akcjach) prężnie działa od 1946 r. Znajduje się blisko krajowej ósemki, czyli drogi łączącej Czechy z Polską. Dlatego też większość interwencji dotyczy zdarzeń drogowych, zarówno tych poważniejszych, jak i mniejszych kolizji. Strażacy na brak zajęcia nie mogą narzekać. Tylko w ubiegłym roku wzywani byli do 210 interwencji, w tym do ok. 130 miejscowych zagrożeń oraz 73 pożarów.

II miejsce należy do OSP Stanowice (1345 głosów) a III zajęła OSP Gierałtów z wynikiem 584 głosów

W rankingu Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych nieoczekiwanie zwyciężyła MDM Parchów w powiecie polkowickim, uzyskując 675 głosów, na II miejscu znalazła się MDM Rudna z 379 głosami, a III miejsce na podium należy do MDM Wojciechowice z wynikiem 328 głosów.

Teraz zwycięzcy z województwa zmierzą się w finale ogólnopolskim! Ten etap rozpoczyna się w sobotę, 4 maja i będzie trwać do wtorku, 14 maja.

Gratulujemy zwycięzcom i trzymamy kciuki w kolejnym etapie. A wszystkim strażakom z okazji Międzynarodowego Dnia Strażaka dziękujemy za odwagę i poświęcenie drugiemu człowiekowi i życzymy bezpiecznej służby, zawsze szczęśliwych powrotów z akcji oraz pomyślności w życiu osobistym. ©℗

Parkingi systemu „Park & ride" puste, ale zamknięte szlabanem...

Wrocław

Celina Marchewka
celina.marchewka@gazeta.wroc.pl

Od 1 maja dostęp do 9 z 24 parkingów, zlokalizowanych głównie na wlotówkach do miasta, mają już tylko posiadacze karty UrbanCard. Pozostali muszą poszukać sobie innego miejsca, gdzie zostawią samochód.

FOT. CELINA MARCHEWKA

Mimo że parkingi park&ride świecą pustkami - są zamknięte

Parkingi „parkuj i jedź" z założenia skierowane są głównie do osób, które mieszkają poza Wrocławiem lub na obrzeżach, a dojeżdżają do miasta do pracy. Obecnie funkcjonują 24 lokalizacje, na których parkować może łącznie 1450 aut. Do teraz wszystkie były ogólnodostępne, ale od 1 maja na 9 pojawiły się szlabany.

Powodem ma być duże obłożenie miejsc. Zdaniem urzędników samochody zostawiają tam mieszkańcy i pracownicy z pobliskich firm. W takiej sytuacji osoby przyjeżdżające spod Wrocławia, które chciałyby przesiąść się do komunikacji miejskiej i ograniczyć korki, nie mogą wjechać na parking i muszą szukać miejsca gdzie indziej.

Jednak nie we wszystkich zamykanych lokalizacjach faktycznie chętni walczą o miejsce. Jest kilka parkingów, które już wcześniej świeciły pustkami. Jaki jest więc sens ich zamykania? Na przykład kierowcy chcący zostawić auto przy ul. Opolskiej lub koło przystanku kolejowego Wrocław Kuźniki mogą to zrobić bez najmniejszego problemu o każdej porze dnia.

Elżbieta Maciąg z Wydziału Transportu Urzędu Miasta we Wrocławiu zapewnia, że przed podjęciem decyzji o zamknięciu parkingów, były przeprowadzane badania odnośnie ich obłożenia. Ale obiecuje przyjrzeć się tej sytuacji.

- Na wjazdach zainstalowany jest licznik, dzięki któremu będziemy mogli zweryfikować sumę faktycznie parkujących aut. To są miejsca otwarte stosunkowo niedawno, być może sytuacja ulegnie zmianie, kiedy ludzie przyzwyczają się do tych parkingów i zaczną tam zostawiać swoje pojazdy. Jeśli nie, to wówczas będziemy przeprowadzać dalsze analizy - tłumaczy. Zanim to jednak nastąpi przynajmniej przez kilka najbliższych miesięcy szlaban będzie blokował wjazd na puste parkingi.

Te parkingi „park&ride" zostaną zamknięte od 1 maja

- w rejonie pętli tramwajowej Leśnica,
- przy przystankach komunikacji miejskiej Kosmonautów - Boguszowska,
- przy przystankach komunikacji miejskiej Kosmonautów - gen. Fieldorfa,
- w rejonie przystanku kolejowego Wrocław Kuźniki,
- w rejonie przystanku kolejowego Wrocław Grabiszyn,
- przy przystankach komunikacji miejskiej Ślężna - Kamienna,
- przy przystankach komunikacji miejskiej Bardzka - Świeradowska,
- przy przystankach komunikacji miejskiej Opolska - Głubczycka,
- przy przystankach komunikacji miejskiej Opolska - Karwińska.

Kto wjedzie za szlaban?

- posiadacze biletów okresowych zakodowanych na karcie UrbanCard lub w aplikacji (minimum dwudziestoczterogodzinny)
- osoby posiadające uprawnienia do bezpłatnych przejadów komunikacją miejską: miedzy innymi seniorzy, honorowi dawcy krwi, posłowie i senatorowie, młodzież szkolna i inni zgodnie z regulaminem MPK.

Jeśli komuś przysługują darmowe przejazdy, aby mógł wjechać na parking „parkuj i jedź", musi udać się do ZDiUMu i wyrobić sobie Kartę Parkingową. Należy mieć ze sobą prawo jazdy i ważny dokument uprawniający do bezpłatnych podróży. Karta ma być wydawana na 3 lata.

Masz bilet okresowy? Nie wjedziesz za szlaban

Cztery gminy graniczące z Wrocławiem mają umowę o łączonym transporcie publicznym. Na podstawie jednego biletu ich mieszkańcy mogą podróżować i autobusami gminnymi, i wrocławskim MPK. Płaci za oba bilety, ale nie są one kodowane na UrbanCard, więc taka osoba za szlaban „parkuj i jedź" nie wjedzie. Wydział Transportu UM prosi o kontakt osoby, które są są w takiej sytuacji. ©℗

eprasa.pl 6b39b1d796

„Konstytucja nie jest świętością, świętością jest jej przestrzeganie”

Jakub Oworuszko
jakub.oworuszko@polskapress.pl

Warszawa

Wykład Donalda Tuska politycznie zdominował Święto Konstytucji 3 maja. Przewodniczący Rady Europejskiej nie zdradził jednak swoich politycznych planów. PiS skrytykował wystąpienie. - Było bardzo słabe, Tusk chciał rozpaczliwie przypomnieć o swoje osobie - ocenił Ryszard Czarnecki.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Po blisko godzinnym wykładzie, Donald Tusk spotkał się z osobami, którym nie udało się dostać do budynku i słuchały przemówienia na dziedzińcu UW. Tam odpowiadał na pytania

W piątkowe popołudnie Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego było wypełnione po brzegi. 50-minutowego wykładu przewodniczącego Rady Europejskiej słuchało 800 osób. W pierwszych rzędach usiedli liderzy opozycji: Grzegorz Schetyna, Katarzyna Lubnauer i Władysław Kosiniak-Kamysz. Opórcz nich w spotkaniu wzięli udział europosłowie, samorządowcy, a także sympatycy byłego premiera. Wśród publiczności dominowały osoby starsze, które aby dostać się na salę musiały zarejestrować się w internetowym systemie.

Ci, którzy nie zmieścili się w budynku, mogli oglądać wykład na telebimie ustawionym na dziedzieńcu UW. Według ochrony, na placu zebrało się około pięciu tysięcy osób.

Donald Tusk został przywitany gromkimi brawami i okrzykami. Jego wykład poprzedziło emocjonalne, antyklerykalne i antyrządowe wystąpienie Leszka Jażdżewskiego, redaktora naczelnego czasopisma Liberté!, które było współorganizatorem piątkowego wydarzenia.

Na „pełne werwy” wystąpienie zwrócił uwagę nawet sam Tusk, która na początku zdystansował się od trwającej kampanii wyborczej. - Chciałbym przeciąć wszelkie spekulacje - rozpoczął były premier. - Rację mają ci, którzy mówią, że jako szef Rady Europejskiej nie powinienem angażować się w kampanię na rzecz wybranej partii, gdyż nie jest to rola mojego urzędu. Ale moim prawem i obowiązkiem, jako przewodniczącego RE, jest wspierać Europejczyków w każdym kraju Unii Europejskiej. Wszystkich tych, którzy uparli się, czasami wbrew trudnym okolicznościowym, aby ludzi łączyć, a nie dzielić - wyjaśniał.

Jego wykład był wielokrotnie przerywany oklaskami. Chwilami można było odnieść wrażenie, że Tusk przemawia na konwencji wyborczej - taki nastrój tworzyła m.in. sceneria. Z inicjatywy Tuska uczczono minutą ciszy zmarłego przed kilkoma dniami prof. Karola Modzelewskiego.

Najwięcej miejsca przewodniczący RE poświęcił znaczeniu konstytucji. Jak mówił, „nie jest ona świętością, ani dogmatem”.

- Wszak można każdą konstytucję zmieniać i poprawiać. Jeśli coś jest święte, to święty jest obowiązek jej przestrzegania przez wszystkich obywateli, a zwłaszcza przed władze - podkreślał, trzymając przy tym w ręku egzemplarz konstytucji w biało-czerwonej okładce .

6000

mniej więcej tyle osób przybyło w piątek na Uniwersytet Warszawski, by wysłuchać wykładu Donalda Tuska

- Nie może być tak, że władza raz do roku obchodzi święto konstytucji, a na co dzień konstytucję obchodzi - grzmiał Tusk, przywołując przy tym przedpołudniowie państwowe uroczystości.

Tusk kilkukrotnie uderzał bezpośrednio w Prawo i Sprawiedliwość, często ironicznie. - Dzisiaj jest takie modne hasło, że „Polska jest sercem Europy” (hasło wyborcze PiS - red.). Ja bym bardzo przestrzegał przed takimi pozornie atrakcyjnymi, często anatomicznymi porównaniami. Okej, Szwecja jeszcze może się ucieszyć, bo jak patrzę na mapę to będzie głową, ale sojusznik autorów tego hasła, Viktor Orban, może się poczuć lekko skrępowany - mówił przy wrzawie publiczności.

Były premier poruszył też niespodziewanie takie tematy jak najnowsze technologie czy smog. - 50 tys. ludzi w Polsce umiera rocznie z powodu smogu, właściwie bezpośrednio. Miasto wielkości Sieradza znika co roku - porównywał, krytykując przy tym rząd za import węgla ze Wschodu.

Na koniec Tusk w pojednawczym tonie mówił, że „polityka jest konkurencją, ale nie może być walką na śmierć i życie”. - Ktokolwiek będzie wygrywał wybory, nie może powiedzieć „wygrałem wybory, Polska jest moja, nie wasza” - podsumował.

Tuż po wykładzie Tusk wyszedł do zgromadzonych na terenie Uniwersytetu. Tam, w luźnej atmosferze, odpowiadał na pytania dziennikarzy i widowni. ©℗

REKLAMA 015974389

TUTAJ MOŻNA NADAĆ NEKROLOGI

Wrocław
ul. św. Antoniego 2/4, brama B, III piętro
pon.-pt. 8.00-17.00
niedziela (w redakcji) 16.00-18.00

ODDZIAŁY

Jelenia Góra
ul. M. Skłodowskiej-Curie 13
pon.-pt. 8.00-16.00

Kłodzko
ul. Okrzei 2
pon.-pt. 8.00-16.00

Legnica
Rynek 36 (lokal 1F)
pon.-pt. 8.00-16.00

Syców
ul. Mickiewicza 6
pon.-pt. 8.00-16.00

Lubin
ul. Kopernika 10
pon.-pt. 8.00-16.00

Wałbrzych
Rynek 13
pon.-pt. 8.00-16.00

Głogów
ul. Słodowa 8a
pon.-pt. 8.00-16.00

Oleśnica
ul. Mickiewicza 4b
pon.-pt. 8.00-16.00

Świdnica
Rynek 34/1/B
pon.-pt. 8.00-16.00

Zgorzelec
ul. Armii Krajowej 13
pon.-pt. 8.00-16.00

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 4 maja 2019

● **GRABISZYN**
Kazimiera Tutaj
ur. 20.11.36, godz. 8.00
Maria Kłosowska
godz. 9.00
Danuta Mikita
godz. 10.00
Władysław Gach
ur. 24.1.34, godz. 11.00
Grzegorz Książek
ur. 24.2.64, godz. 12.00
Edmund Koczta
ur. 8.8.36, godz. 13.00
Regina Patola
ur. 27.4.68, godz. 14.00

REKLAMA 008812482

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”**– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„ARKA”** – całodobowe przewozy zmarłych, kompleksowe usługi. Własna chłodnia. Bardzka, Włodkowica, 71/344-65-84, 601-732-075.

● **„Bożena Witwicka”** – Usługi Pogrzebowe, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Bezgotówkowo - rozliczamy ZUS w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Borowska 254, Wrocław - naprzeciw Akademii Medycznej, 71/336-12-65, Kościuszki 67/1a (róg Gwarnej) Wrocław 691-220-203, Krzyżowice ul. Główna 14, 71/311-84-40, Sobótka ul. Św. Jakuba 26, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **BARDZKA** – Zakład Pogrzebowy. Całodobowe przewozy. Kompleksowe usługi. Formalności USC, ZUS, bezgotówkowe rozliczenia. Całodobowy telefon: 71/795-67-89.

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **„GLORIA”** Usługi pogrzebowe i kremacyjne. Sprzedaż pomników. 24 h. Tel.71/338-19-19.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **KREMATORIUM GLORIA** dowolne terminy kremacji, ul. Kwiatkowskiego 13, tel. 71/338-19-19, www.krematoriumgloria.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **RIP** – Zakład Pogrzebowy, pl. św. Macieja 6 - Najtaniej! Specjalizacja: Kremacje. Cmentarze komunalne: Osobowice, Grabiszyn, parafialne. Rezerwacje i krótkie terminy. Rozliczanie ZUS. Ekskluzywny karawan Lincoln. Tel. 71/321-03-01, 71/372-29-44. Całodobowo.

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

● **„RÓŻA”** – Zakład Pogrzebowy. Organizujemy pogrzeby, kremacje oraz transport zmarłych.Kompleksowa organizacja ceremonii pogrzebowych. ul. Kleczkowska 3, 50-227 Wrocław telefony całodobowe: 71 79 328 80, 601 280 750

● **SĘPOLNO – ZARZĄDCA CMENTARZA** Zakład Usług Pogrzebowych (RIP II) informuje, iż obecnie wszystkie sprawy związane z organizacją pogrzebu, jak również zakup trumien i akcesoriów można załatwić bezpośrednio w kaplicy na cmentarzu. Całodobowe przewozy zmarłych. Kompleksowe usługi pogrzebowe 24h, tel. 609-674-859, 71/372-29-44.

● **„TAROM”** – Semaforowa 1, 71/342-59-50, 2 4 h; Kasprowicza 26, 603-604-649, www.tarom.pl

eprasa.pl 6b39b1d796

Zna sport nie tylko z komputera, a doceniał go Małysz i wielu innych

Hubert Zdankiewicz
redakcja@polskapress.pl

Sport

Przez 43 lata komentował dla nas najważniejsze wydarzenia sportowe, a jego głos znał każdy kibic w Polsce. Nie przesadzimy, pisząc, że wraz z odejściem Włodzimierza Szaranowicza na zawodową emeryturę kończy się pewna epoka. Dziennikarzy, którzy naprawdę znali się na sporcie, a co więcej, umieli w niebanalny sposób podzielić się wiedzą.

Dla jednych specjalista od skoków narciarskich. „Finowie mają swoją Nokię, a my mamy znak firmowy Adama Małysza" – to tylko jeden z wielu bon motów, którymi ubarwiał transmisje ze startów „Orła z Wisły". Sympatycy koszykówki pamiętają za to z pewnością jego „Hej, hej, tu NBA", bo to właśnie Włodzimierz Szaranowicz komentował (razem z Ryszardem Łabędziem) na początku lat 90. ubiegłego wieku mecze najlepszej ligi świata.

Komentował niemal wszystko. Dość powiedzieć, że był 19 razy akredytowany na letnie i zimowe igrzyska olimpijskie (od Moskwy 1980 po Pjongczang 2018) – na tylu nie był żaden inny polski dziennikarz. Na świecie również jest pod tym względem w czołówce. W czasach dziennikarskiej wąskiej specjalizacji to wręcz nie do pomyślenia, bo dziś młodzi adepci tego zawodu znają się zazwyczaj na jednej, góra dwóch dyscyplinach sportu. I nierzadko jest to mocno teoretyczna wiedza.

Komentator ma być dla widza

U Szaranowicza było inaczej. – Sport to było całe moje życie, miałem większą wiedzę od ludzi, którzy nie uprawiali sportu – przyznał w wywiadzie, jakiego udzielił na 70. urodziny Jerzemu Chromikowi z „TVP Sport". – Dzisiaj jest dość powszechne, że dziennikarze – zresztą to, co się stało z naszym zawodem, jest osobnym tematem na długą nocną rozmowę – przychodzą do zawodu zafascynowani głównie sportem z komputera. Jeżeli już coś robią, to zaczynają biegać, to jest taka kolej rzeczy bardzo amatorska. Nie mieli i nie mają zawodowego, bezpośredniego styku ze sportem, w sensie zaangażowania. Ja byłem na iluś tam obozach sportowych, grałem w koszykówkę na zapleczu pierwszej ligi, jestem po studiach specjalistycznych, które w tamtym czasie miały znakomitych nauczycieli. Akurat trafiłem na ten najlepszy okres Akademii Wychowania Fizycznego. To jest na pewno moją przewagą, której nigdy nie eksponowałem. To jest kwestia na przykład oglądania dowolnego sportu i wyczucia, który moment był kluczowy dla przebiegu widowiska. (...) Widowisko wymaga dobrego narratora! Jak słucham dzisiaj swoich młodszych kolegów, to mam wrażenie, że zagłuszają wszystko, zagłuszają widowisko. Poza tym ekscytują się własnym głosem. To głos ma być dla widza i dla jego ewentualnych ekscytacji. Na pewno nie dla własnej. Miesza się ego własne z ego widza – dodał.

Nie bez racji, bo to, co dzieje się obecnie z dziennikarstwem (nie tylko sportowym), to faktycznie temat na długą nocną rozmowę. Ale po kolei...

Godził Serbów z Chorwatami

Szaranowicz to syn czarnogórskich imigrantów z Jugosławii. Matka pochodziła z Cetynii, ojciec z okolic Podgoricy. On sam urodził się już w Warszawie, 21 marca 1949 roku. Początkowo jako Vladimir Šaranović.

– „Šaran" to po serbsku karp, ale Šaranovici to nie Karpińscy. Nasze nazwisko wywodzi się od „Šareni", czyli „poranieni w bojach". Moi męscy przodkowie byli chorążymi, którzy w czasie bitew trzymali chorągwie. Rodzina bitna i znana. Ojciec opowiadał mi o niej przez całe lata – wspominał w 2012 roku w wywiadzie dla „Playboya".

Dodał, że dopiero dwa lata wcześniej (2010 r.) oficjalnie spolszczył swoje personalia, choć praktycznie od zawsze miał problem ze swoją etniczną innością. Na tyle poważny, że w dzieciństwie odmawiał mówienia po serbsku i był wściekły na rodziców, kiedy publicznie mówili do niego w ich rodzimym języku.

Do kraju przodków pojechał po raz pierwszy dopiero w wieku 21 lat, biorąc udział w pogrzebie swojego stryja. Od tamtego czasu odwiedzał już Czarnogórę regularnie. Do dziś ma tam wielu przyjaciół, a po wybuchu wojny na Bałkanach (bardzo to przeżył) zdarzało mu się nawet występować w roli mediatora pomiędzy znajomymi dziennikarzami z krajów byłej Jugosławii.

– Czasami było tak, że stałem z Chorwatem, przechodził Serb i nie mówił „dzień dobry". Zaczepiałem go słowami: „Zdrawo, przecież się znacie...". Wtedy nie mieli wyjścia, musieli uścisnąć sobie dłonie. Z czasem na szczęście wyrośli z tych animozji. Rany goiły się wolno, bo niektórzy komentatorzy byli zaangażowani w sprawozdania z kampanii wojennych. (...) Straty, które poczyniła tamta wojna, są nie do odrobienia przez kilkadziesiąt najbliższych lat – opowiadał.

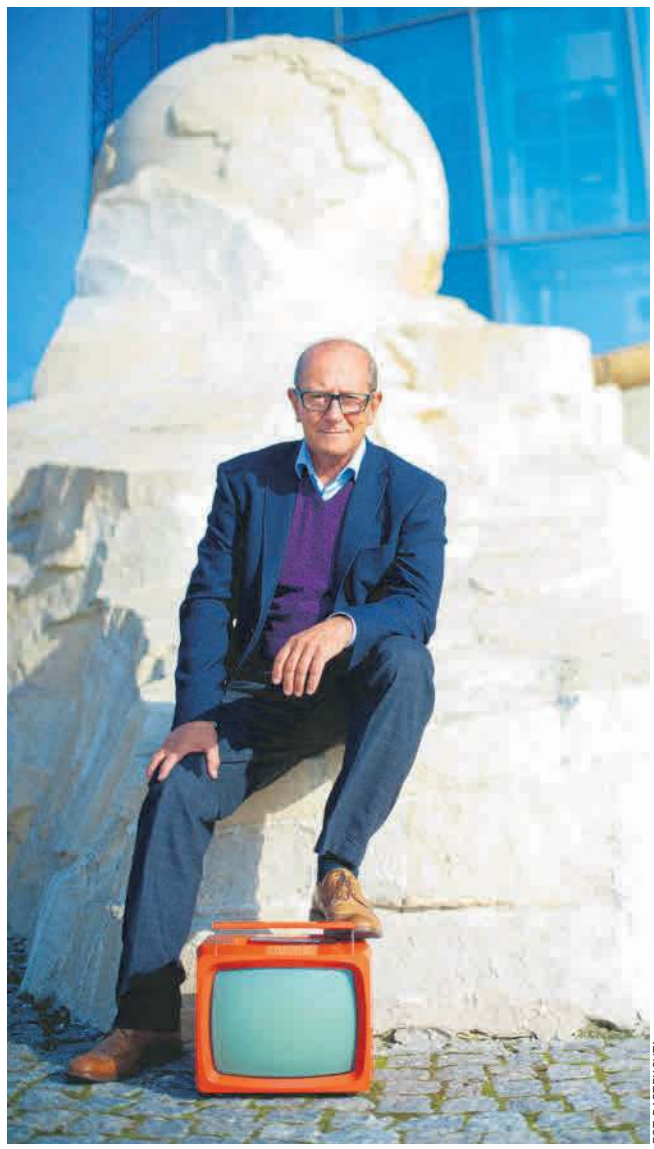

FOT. BARTEK SYTA

Włodzimierz Szaranowicz był na 19 igrzyskach olimpijskich (letnich i zimowych) – od Moskwy w 1980 do Pjongczangu w 2018 roku. Zabrakło go tylko w Los Angeles, w 1984 r.

Odziedziczył nie te geny

O tym, że sport będzie jego drogą życiową, zdecydował, mając 11 lat, po obejrzeniu w kawiarni transmisji ze zwycięskiego biegu Zdzisława Krzyszkowiaka na trzy kilometry z przeszkodami, podczas Igrzysk Olimpijskich w Rzymie w 1960 r. – Później był Mazurek i niewyobrażalna euforia. (...) Biegałem jak szalony przez dwie i pół godziny. Wróciłem do domu zziajany i powiedziałem mamie, że ja też będę mistrzem olimpijskim. Naprawdę o tym marzyłem – przyznał.

Szaranowicz: Wróciłem do domu zziajany i powiedziałem mamie, że ja też będę mistrzem olimpijskim. Naprawdę o tym marzyłem

Tego marzenia zrealizować mu się nie udało, choć w liceum i na studiach grał w koszykówkę (na pozycji rozgrywającego) i nawet odnosił sukcesy. Po latach przyznał jednak, że szanse na zaistnienie w tym sporcie miał niewielkie. – Już wtedy nie stawiało się na takich niskich jak ja. Miałem predyspozycje wydolnościowe, ale warunków brak. Mój brat odziedziczył po przodkach inne geny. Był olbrzymem o niedźwiedziej sile. Po ojcu. Przy ojcu i bracie zawsze byłem chucherkiem – wspominał.

Plany pokrzyżował mu w dodatku wypadek, bo na drugim roku studiów złamał nogę podczas jazdy na nartach w Sudetach. Uraz był na tyle poważny, że cudem uniknął amputacji. Noga, w której zbierała się ropa, goiła się trzy lata, a zrosła się dopiero, gdy... złamał ją po raz drugi.

Ze sportem jednak nie zerwał, a przygodę z dziennikarstwem zaczął w 1976 roku, gdy razem z Dariuszem Szpakowskim i Henrykiem Urbasiem został przyjęty do pracy w Polskim Radiu.

„Surowy, ale głos ciekawy"

– Po igrzyskach w Montrealu dowiedziałem się, że zwolniły się trzy miejsca w redakcji sportowej. Prezes Szczepański wyrzucił dziennikarzy odpowiedzialnych za sformułowanie „Wynik meczu 0:0, do przerwy 0:0". Zgłosiło się 18 chętnych, z czego 14 było protegowanych. Tych ostatnich redaktor Bogdan Tuszyński nie chciał nawet widzieć na oczy. Zajął się pozostałą czwórką. Ja, jako że miałem obycie przed mikrofonem dzięki konferansjerkom na AWF-ie, czułem się mocny – opowiadał.

Werdykt dźwiękowców to: „Surowy, ale głos ciekawy".

Jako radiowiec Szaranowicz pojechał w 1980 r. na swoje pierwsze igrzyska olimpijskie, do Moskwy. Już wówczas był związany z Telewizją Polską, w której od 1977 r. prowadził cykl „Gawędy sportowe" w magazynie dla dzieci i młodzieży Teleranek (zastąpił Tomasza Hopfera).

– Pierwszy raz zetknąłem się z wielkim sportem. Takie czasy były, że można było wszędzie chodzić, zajrzeć – wspominał na naszych łamach trzy lata temu, przed igrzyskami w Rio de Janeiro. – Na stanowisku dziennikarze mieli monitory, w których było ponad 30 kanałów i mogłem oglądać, co chciałem. W 1980 r. pracowałem jeszcze dla radia, bo w TVP zacząłem trzy lata później. Pamiętam, że komentowałem szermierkę, ale na monitorze właśnie oglądałem, jak Władysław Kozakiewicz zdobywa złoty medal i pokazuje swój słynny gest – przyznał.

Hiszpańska bajka

Dodał, że najbardziej niezapomnianym przeżyciem były dla niego igrzyska z 1992 r., w Barcelonie. – Hiszpanie stworzyli wspaniałą atmosferę, nasączoną sportem. Zresztą sam pracowałem jak szalony. Rano z Andrzejem Personem komentowałem pływanie. Na odkrytym basenie! Widok na Barcelonę był piękny, ale siedzieliśmy przykryci ręcznikami, taki był upał. Później szedłem na eliminacje w lekkiej atletce, o godz. 16 wracałem na finały pływania, a o 19 na finały w lekkiej. Co trzeci dzień jeździłem też w środku nocy do Badalony, 45 minut taksówką, żeby oglądać Dream Team, który pierwszy raz startował w igrzyskach. Wielkie wyzwanie pod względem wytrzymałości, ale też ogromna frajda, gdy stawałem obok Clyde'a Drexlera, Scottie'ego Pippena, Michaela Jordana... Bajka! – opowiadał.

Życzenia od Małysza

Koszykarska przeszłość bardzo mu się przydała podczas wspomnianych na wstępie transmisji z NBA. A było co komentować, bo trafił razem z kolegami na złotą erę tej ligi i zarazem niesamowity wzrost popularności koszykówki w Polsce. Nie było jeszcze internetu, wyniki sprawdzało się na telegazecie, a mecze oglądało z odtworzenia, z kilkudniowym opóźnieniem. Nikomu to jednak nie przeszkadzało. Kibice zarywali noce, a podczas najciekawszych spotkań potrafiło ich zasiąść przed telewizorami nawet kilka milionów.

Jeszcze większą popularność przyniosły mu transmisje z Pucharu Świata w skokach narciarskich (w międzyczasie komentował również m.in. piłkarskie Euro 2000). To nie on co prawda był autorem kultowego: „Leć Adam, leć", ale gdyby zapytać kibiców, to oprócz dalekich skoków Adama Małysza najlepiej pamiętają z tamtych czasów właśnie komentarz i Szaranowicza.

Docenił to zresztą sam skoczek, który opublikował niedawno w mediach społecznościowych urodzinowe życzenia dla komentatora. „Choć we wspomnieniach ludzi łączy nas wiele sportowych wydarzeń, nie miałem wielu okazji do oglądania zawodów z komentarzem Włodka. (...) Mimo to znam i doceniam jego klasę. Zresztą, ten głos zna chyba każdy w Polsce" napisał.

Szaranowicz nie ukrywa, że na zawodową emeryturę odchodzi, bo musi. Od kilku lat jego stan zdrowia coraz bardziej się pogarsza. Niedawno okazało się, że zmaga się z chorobą Parkinsona.

– Musisz się pożegnać z tym, co było. Tego już nie będzie, nieodwołalnie, trzeba to przyjąć po prostu jako pewnik, nie próbować się oszukiwać, że jeszcze kogoś zaskoczysz, oślepisz swoim nadmiernym blaskiem. Światła gasną i koniec spektaklu – przyznał w TVP Sport. – Chciałbym jeszcze te moje ostatnie lata przeżyć szczęśliwie, w rodzinnym gronie – dodał, pytany o plany na przyszłość...

A nam pozostaje już tylko powiedzieć: Panie Włodku, dziękujemy. ©℗

eprasa.pl 6b39b1d796

Rozmowa

Ryszarda Wojciechowska
ryszarda.wojciechowska@polskapress.pl

Aneta Kręglicka: Trzeba czuć się wygodnie we własnej skórze

Mimo że znam wielu znakomitych, mądrych polityków, nigdy nie ciągnęło mnie do tego środowiska - mówi Aneta Kręglicka, była Miss Świata.

Rok 1989 można nazwać rokiem wolności i... piękna. Najpierw mieliśmy czerwcowe wybory. A w listopadzie, wisienką na polskim torcie, było pani zwycięstwo w konkursie Miss Świata. A jak pani zapamiętała tamten rok?

Pamiętam Okrągły Stół i czerwcowe wybory. Ale wtedy te wielkie, polityczne przemiany działy się jakby obok mnie. To był rok, który moje życie wywrócił do góry nogami. Pod koniec marca wróciłam do Polski po wielomiesięcznej praktyce studenckiej we Włoszech. I postanowiłam, że podejdę do dwóch sesji egzaminacyjnych równocześnie. Chciałam ambitnie zaliczyć cały, stracony rok. W trakcie kucia i zdawania, dałam się namówić na udział w wyborach Miss Polonia. I niespodziewanie dla siebie wygrałam je. Potem był wyjazd do Tokio i wybory Miss International, aż wreszcie wybory Miss World w Hongkongu.

O zwycięstwie w Hongkongu mówiła pani: - To nie była tylko uroda, ale kombinacja historii, czasu i miejsca, w którym się znalazłam.

Wielokrotnie pytano mnie o to, czy Miss Świata zostałam dzięki Lechowi Wałęsie i przemianom, które zachodziły w Polsce. Ale podczas tamtych wyborów to nie ja byłam politycznym języczkiem u wagi, tylko Rosjanka. Fakt, że Rosja po raz pierwszy brała udział w wyborach Miss World, budził największe zainteresowanie mediów. Ale najbardziej dumna byłam z tego, co o mnie napisano. Artykuł, w którym informowano, że to ja zdobyłam koronę Miss World, zatytułowano „The Beauty and The Brain".

Czyli piękno i umysł...

Zauważono, że jestem nie tylko atrakcyjna. Ale też to, że posługiwałam się biegle dwoma językami obcymi, angielskim i włoskim. Że podczas rozmów z dziennikarzami czuję się swobodnie. Zresztą ja ani przez chwilę nie pomyślałam, że jestem takim Kopciuszkiem zza żelaznej kurtyny, zakompleksioną dziewczyną z bloku wschodniego.

Po przyjeździe do kraju stała się pani pierwszą celebrytką demokratycznej Polski. Ze sławą poradziła sobie pani zaskakująco dobrze.

Byłam jednak ogromnie zaskoczona tym, z jaką radością Polacy to moje zwycięstwo przyjęli. Czasami z przerażeniem patrzyłam, jak urosłam do rangi bohaterki narodowej. Pamiętam przyjazd do Olsztyna. W ratuszu usłyszałam prośbę od władz miasta, żebym wyszła w koronie na balkon. Stanęłam na balkonie i zobaczyłam tysiące głów. Pomyślałam: Chryste panie, co się dzieje? Czy ja rzeczywiście zasługuję na taką uwagę?

FOT. SZYMON STARNAWSKI

Aneta Beata Kręglicka (ur. 23 marca 1965 w Szczecinie) - modelka, fotomodelka, bizneswoman, Miss Świata 1989 roku z Hongkongu. Współwłaścicielka studia filmowego St. Lazare

To nie było przyjemne?

Byłabym hipokrytką, mówiąc, że nie. Wzruszyłam się ogromnie. Ale ta rozpoznawalność mnie też stresowała. Po pewnym czasie zrozumiałam jednak, że te wszystkie sukcesy były nam wtedy potrzebne. Że każde pozytywne zwrócenie uwagi na nas, Polaków, było takim narodowym afrodyzjakiem. Tego potrzebowaliśmy. A ja się tylko wpisałam w tę ogromną potrzebę sukcesu. Tata też mi to tak tłumaczył.

Tata, który przyłożył rękę do tego, że pani wystartowała w wyborach. Bo pani zapierała się obcasami, żeby nie brać w nich udziału.

Tata miał poglądy dość konserwatywne. Kiedy studiując na Uniwersytecie Gdańskim, tańczyłam w zespole tańca współczesnego, nie był do tego przekonany. A ja taniec wybrałam zamiast zajęć z wychowania fizycznego. I dobrze zrobiłam, bo sprawiał mi ogromną frajdę. Za to ja nie byłam przekonana do udziału w wyborach piękności. Nie interesowały mnie. Rok wcześniej po raz pierwszy obserwowałam wybory Miss Polonia i tylko dlatego, że moja koleżanka z zespołu tanecznego Róża Gołasiewicz brała w nich udział. Róża została pierwszą wicemiss. Siłą rozpędu dziewczyny zaczęły mnie namawiać. I wtedy mój tata mnie zaskoczył, mówiąc: - Jesteś rozsądną dziewczyną. I jeśli coś ci nie będzie odpowiadało, możesz stamtąd odejść. Ale próbuj, żebyś potem nie żałowała.

Taka wiara ze strony rodziców jest wielkim wsparciem.

To prawda. Ale potem tata tak nieprawdopodobnie we mnie wierzył, że aż się w tej wierze zagalopował (śmiech). Mówił na przykład: - Anetko, nas drugie miejsce nie interesuje. Odpowiadałam mu: - Tato, czy ty nie oszalałeś? Jadę na wybory, gdzie będzie około stu dziewczyn z całego świata. A ty mówisz, że nas drugie miejsce nie interesuje? Miałam dużo wolności i fantastyczny kontakt z rodzicami, którzy byli moimi przyjaciółmi. Nie mieliśmy przed sobą tajemnic, tematów tabu. Rodzice wiedzieli, że ja im nie wywinę, mówiąc, kolokwialnie, jakiegoś orła.

Spotkania ze znanymi ludźmi to bonus dla miss?

Poznawałam polityków, biznesmenów, ludzi szołbiznesu, których wcześniej widziałam tylko w telewizji - to było ogromne przeżycie.

Żaden polityk nie próbował się ogrzać w blasku korony?

Nie. Pamiętam za to bardzo przyjemne spotkanie z premierem Janem Krzysztofem Bieleckim. Stało się to po tym, jak założyłam już fundację. Pewnego dnia dostałam zaproszenie z kancelarii premiera. Myślałam, że będę jednym z wielu gości. Ale kiedy weszłam do gabinetu, zobaczyłam stół i tylko dwa nakrycia. Okazało się, że mam przyjemność zjeść z panem premierem lunch. Podczas tego lunchu usłyszałam, że ma powstać instytucja, która będzie łączyć biznes polski z amerykańskim. I że jest pomysł, abym to ja była jej wiceszefową i twarzą.

Premierowi się podobno nie odmawia, jak mówiła Ewa Wachowicz.

Nie pamiętam, czy to ja uprzejmie odmówiłam, czy sam pomysł się rozpłynął.

Nie chciała pani spróbować?

Jestem raczej zasadnicza, bezkompromisowa. Mam zero-jedynkowe podejście w poważnych sprawach. A w polityce bywa różnie. Trzeba mieć kręgosłup z gumy, zmieniać zdanie. Mówić przekazem dnia. Nie potrafiłabym się tak naginać. I to powiedziałam panu premierowi. Potem propozycję startu usłyszałam też od późniejszego premiera Donalda Tuska. I podobnie podziękowałam. Kilka lat temu jeszcze raz usłyszałam taką ofertę od jednej partii. I tym razem powiedziałam - nie. Nigdy mnie nie ciągnęło do tego środowiska. Mimo że znam wielu znakomitych, mądrych polityków. A za takich uważam, na przykład, Jana Krzysztofa Bieleckiego i Donalda Tuska.

Pani firma ma sukcesy. Już jako nastolatka wymyśliła pani sobie własny biznes.

O prowadzeniu własnego biznesu myślałam już w szkole średniej, kiedy była jeszcze komuna. Już wtedy wiedziałam, że chcę być panią sytuacji.

W listopadzie powie pani... trzydzieści lat minęło.

Nieprawdopodobne. Teraz mam gęsią skórkę, jak to słyszę.

Mam wrażenie, że pani przez te lata się nie zmieniła. Jak pani to robi?

Mój publiczny wizerunek różni się od prywatnego. W sprawach poważnych jestem wyważona i skupiona. Sprawiam wrażenie osoby chłodnej, zdystansowanej. Bo nie chcę, żeby mnie wszyscy poklepywali po ramieniu. Nie pragnę być dziewczyną z sąsiedztwa. To nie leży w moim charakterze.

Wracam do urody. To jak to się robi, że się tak wygląda?

Czytam czasami komentarze, że na pewno mam za sobą jakieś operacje plastyczne. Piszą to ludzie, którzy ne wiedzą, że ja skalpela boję się jak ognia. Że jestem osobą dynamiczną, z dużym temperamentem. I że cały czas coś robię. Nie siedzę, nie lenię się. Mam wiele projektów i rodzinę, która też wymaga zachodu. Mój syn będzie teraz zdawać maturę. Mam mamę, której pomagam. Jestem w ciągłym ruchu. Do życia potrzebny mi jest też sport. Regularnie biegam, ćwiczę. I nie robię tego tylko dla figury czy mięśni, ale przede wszystkim dla głowy.

Żadnych zabiegów?

Oczywiście korzystam z dobrodziejstw medycyny estetycznej. Ale bez inwazji i szaleństwa. Mezoterapia, masaże, zabiegi kosmetyczne, to wszystko. Nie chcę, żeby moja twarz wyglądała jakby była napompowana. Jeśli mnie pani pyta o wygląd, to jest on kombinacją mojego temperamentu i dbałości o siebie, z dobrymi genami. Bo w mojej rodzinie wszyscy wyglądają młodziej, niż metryka na to wskazuje. Zresztą bez przesady, kobiety w moim wieku dzisiaj naprawdę pięknie wyglądają. Mam wiele koleżanek, rówieśniczek, wyglądających teraz nawet lepiej, niż wcześniej. I to jest fantastyczne. Boję się zmian, po których musiałabym udawać kogoś, kim nie jestem. I po których sama bym siebie nie akceptowała. Trzeba się czuć wygodnie we własnej skórze. ©℗

eprasa.pl 6b39b1d796

Nie potrzebujemy konfliktu, ale prawdy historycznej

Opowieść o Polsce zagranicą jest niesprawiedliwa. Mamy dużo do zrobienia. W relacjach z Niemcami jesteśmy gotowi w sposób udokumentowany postawić kwestię reparacji na agendzie naszych relacji, ponieważ temat reparacji jest z punktu widzenia Polski niezałatwiony i bolesny, nierozstrzygnięty – mówi nam wiceminister spraw zagranicznych, Szymon Szynkowski vel Sęk wskazując, w jaki sposób Polska będzie odbudowywać swoją reputację zagranicą

Katarzyna Stańko
katarzyna.stanko@polskapress.pl

Rozmowa

Ogłosił Pan, Panie Ministrze niedawno plan walki o prawdę historyczną. Dlaczego „walka"? To adekwatne słowo?

Tak, rzeczywiście w marcu rozpoczęliśmy w MSZ zintensyfikowane działania o prawdę historyczną. Ale to jest proces, który trwa dłużej. Zajmowałem się walką o prawdę historyczną zanim jeszcze zostałem ministrem, jako poseł. MSZ wznowiło niedawno publikację broszury „Jak było naprawdę", wydawanej w trzech językach - angielskim, niemieckim i polskim - pod patronatem prezydenta. To była reakcja na używanie w wielu zachodnich mediach sformułowania „polskie obozy koncentracyjne" czy „polskie obozy śmierci". To jest bardzo ważny temat, ponieważ nadal mamy do czynienia albo z nieświadomością wśród zachodnich polityków i mediów, albo złą wolą. Dziś jest nieco lepiej niż jeszcze kilka lat temu, ale ta walka trwa. Słowa walka jest o tyle adekwatna, ponieważ my, jako Polacy musimy wywalczyć, aby o historii mówiono zgodnie z faktami: narracją i naszą aktywnością. Podejmujemy tę kampanię na różnych odcinkach.

Kampania to też takie militarne słowo.

Tak. Jeżeli to ma być działanie pro-aktywne, to ja nie boję się takich batalistycznych określeń, oczywiście w działaniach pokojowych.

Mówi Pan, że jest lepiej w kwestii używania określeń „polskie obozy koncentracyjne'. Jakie są statystyki?

Według prowadzonych przez MSZ statystyk w mediach tradycyjnych, takich jak radio, prasa, telewizja używalność tego określenia spadła o 19 proc w porównaniu z 2017 r. To jest nasz pierwszy punk odniesienia. Nad Internetem i przekazem, który tam jest używany, trudniej zapanować i trudniej prowadzić statystyki, zresztą mamy do czynienia również z nieprofesjonalnymi dziennikarzami i bardzo różnymi podmiotami, które posługują się szkalującymi sformułowaniami. Z czasem dojdziemy również do tego, że nasza kampania edukacyjna dojdzie także do mediów społecznościowych, nie tylko do mediów klasycznych. Nasze działania już teraz w dużej mierze koncentrują się na dyplomacji cyfrowej. Staramy się odbić pole.

Jak Państwo to liczą? Trudno sobie wyobrazić, że zliczają Państwo wszystkie gazety na świecie czy programy telewizyjne.

Bazujemy na przypadkach odnotowanych przez nasze placówki dyplomatyczne. Ambasady interweniują, zgodnie z dyspozycją, aby bardzo zdecydowanie reagować na przypadki fałszowania polskiej historii.

Czyli chodzi raczej o interwencje?

Tak, ale interweniujemy za każdym razem, kiedy przypadki użycia kłamliwych sformułowań zostaną zauważone, więc to się pokrywa.

Gdzie jest najwięcej użyć „polskie obozy koncentracyjne"?

Kraje takie jak USA, Wielka Brytania, Niemcy niestety są cały czas w czołówce w ostatnich trzech latach.

Niemcy, nasz najbliższy sąsiad. Skąd te przypadki akurat w tym kraju?

Nieświadomość, ignorancja, a w niektórych przypadkach, niestety, mam wrażenie, celowe działanie. Stan, kiedy sytuacje takie nie będą się zdarzać osiągniemy pewnie w bardzo dalekiej perspektywie czasowej. Nasze działania przynoszą efekty, ale nie są one jeszcze takie, jak bym chciał.

Jakie inne elementy oprócz broszur są elementem Państwa kampanii, agendy czy walki, jak Pan Minister ujął?

Przewidujemy dużo różnorodnych działań. W kwietnie nasze placówki otrzymały dyspozycję propagowania filmu „Paszporty Paragwaju" o brawurowej, odważnej i niezwykle efektywnej akcji polskich dyplomatów w Bernie, w Szwajcarii, którzy uratowali co najmniej 800 Żydów dzięki wydawaniu im fałszywych paszportów krajów Ameryki Południowej. O tym chcemy głośno mówić. Po raz pierwszy zorganizowaliśmy w mediach społecznościowych akcję promująca działalność Grupy Ładosia, czy grupy berneńskiej. W ciągu jednego dnia dotarliśmy z tą informacją do grupy 300 tys. odbiorców. #GrupaLadosia to był trzeci najbardziej popularny hasztag na polskim Twitterze w dzień odsłonięcia pomnika polskiego dyplomaty w Bernie. Prowadziliśmy również akcję w innych językach. Planujemy również reprint noty rządu Edwarda Raczyńskiego na uchodźstwie z 1942. Wówczas nasze placówki dyplomatyczne funkcjonujące na uchodźstwie dostały dyspozycję dystrybuowania noty dyplomatycznej o zagładzie Żydów na terenach okupowanej Polski. Wówczas Państwo Polskie w sposób systemowy apelowało do świata, że Niemcy mordowali Żydów. To jest widoczne świadectwo tego, że Polacy wtedy nie byli bierni, nie byli antysemitami, tylko systemowo Rząd robił, co mógł w tej niesłychanie trudnej sytuacji, aby jak najwięcej istnień ludzkich: Polaków i Żydów, uratować przed zagładą. Będziemy także zapraszać zagranicznych dziennikarzy do Polski oraz współpracować z tzw. edukatorami, którzy oprowadzają izraelskie wycieczki po miejscach pamięci. To są najważniejsze elementy naszej kampanii, ale jest ich o wiele więcej.

FOT. AFP/EAST NEWS

Szynkowski: Nasza dyplomacja powinna być sprawna i sprytna

Będziemy współpracować z tzw. edukatorami, którzy oprowadzają izraelskie wycieczki po miejscach pamięci

Czy to znaczy, że teraz Państwo planują nowe otwarcie w polskiej polityce historycznej? Rząd wycofał się z ustawy o IPN, która okazała się porażką. Czy mamy do czynienia ze zmianą myślenia o polityce historycznej i jej organizacji?

Nie zgadzam się, że sprawa ustawy o IPN to porażka. Przeciwnie - ta sprawa miała, w mojej opinii, konstruktywną konkluzję. Była nią deklaracja premierów Morawieckiego i Netanjahu, która podkreślała, że antysemityzm tak samo, jak antypolonizm nie może być zaakceptowany. To był przełomowy punkt wyjścia do dalszego dialogu. Żałuję, że został on skomplikowany nieodpowiedzialnymi wypowiedziami izraelskich polityków.

Na szczycie bliskowschodnim w Warszawie?

Nie tylko. Premier Netanjahu swoją wypowiedź wyjaśnił i się z niej wycofał.

Nie w rozmowach z dziennikarzami izraelskimi. Nie wiem, czy Pan widział nagrania na Twitterze z premierem Netanjahu w samolocie pytanym o udział Polski w Holokauście, kiedy wylatywał z Polski?

Dla nas deklaracja Netanjahu, że został źle zrozumiany, była przesądzająca. Natomiast wypowiedź ministra Katza (red. że Polacy wyssali antysemityzm z mlekiem matki) nie znajduje żadnego zrozumienia ani usprawiedliwienia. My nie potrzebujemy konfliktu z Izraelem, ze społeczeństwem izraelskim, ale potrzebujemy prawdy historycznej.

Ale nieistniejąca ustawa o IPN-ie funkcjonuje cały czas jako „Holocaust law". Tego określenia użyła nawet amerykańska ambasador Georgette Mosbacher na spotkaniu z polskimi parlamentarzystami, do których dotarliśmy, i które opublikowaliśmy.

To jest nieszczęśliwe sformułowanie, niezgodne z intencją tej ustawy. Powtarzam jednak, że ta ustawa miała swoje pozytywne konkluzje. Deklaracja premierów była oczyszczeniem atmosfery. Na bazie tej deklaracji będziemy prowadzić dialog i prowadzić edukację.

Czy Pana konkluzja jest taka, że będą teraz Pań-

eprasa.pl 6b39b1d796

stwo bardziej edukować niż karać?

Uważam, że zdecydowana reakcja na fałsz historii to jest jeden element działań, a nie mniej ważnym, a może ważniejszym elementem długoterminowo - jest edukowanie. Bo nie mogłyby się pojawiać tego typu wypowiedzi ministra Katza czy sformułowanie „polskie obozy śmierci" , gdyby nie bazowały na elemencie niewiedzy społecznej. Część osób nie zna historii, nie zna podstawowych faktów. Gdyby było inaczej Katz, czy inny znany polityk czy dziennikarz by się błyskawicznie kompromitował. Tymczasem jest przestrzeń do funkcjonowania takich wypowiedzi, naszymi akcjami informacyjnymi chcemy tę przestrzeń zmniejszyć.

Czyli przejmują Państwo pałeczkę od ministerstwa sprawiedliwości, czy teraz MSZ ma być centrum edukowania i walki o prawdę historyczną?

Ministerstwo Sprawiedliwości ma swoje ważne działania, wzajemnie się uzupełniamy. Długoterminowo MSZ ma przed sobą większe wyzwania z naciskiem na edukację i promocję obrony Polski przed oskarżeniami

Czy to znaczy, ze nie będzie już więcej takich ustaw, jak ta o IPN-ie?

Jestem tylko sekretarzem stanu w MSZ, ale wydaje mi się, że największe sukcesy możemy odnosić na polu zwiększania wiedzy o historii Polski, co nie wyklucza zdecydowanego reagowania na naruszanie dobrego imienia Polski.

Czemu Polska nie uruchomi kanału telewizyjnego w języku angielskim? Kraje Europy Zachodniej oraz Rosja wiedzą dobrze jak rozpowszechniać narrację o sobie, swojej polityce historycznej za pomocą telewizji nadającej w różnych językach. Mamy Euronews czy Russia Today. Czemu Polska i nasz region nie ma swojej telewizji i nie przekazuje w ten sposób swojej narracji?

Życzyłbym sobie, aby w niedalekiej przyszłości było to finansowo i technicznie możliwe.

Paradoksalnie kiedyś mówił o telewizji Europy Środkowej premier Orban, który stwierdził kiedyś publicznie, że jest gotowy natychmiast wyłożyć na takie środkowoeuropejskie przedsięwzięcie pieniądze.

Byłoby to zasadne działanie w przyszłości. Na ten moment mamy codzienny serwis anglojęzyczny w telewizji Polonia: Focus on Poland. Ja wiem, że to na razie jest działanie w małym zakresie, ale jest to pierwsza jaskółka. W kwietniu podpisywaliśmy umowę z Polskim Radiem dla Zagranicy nadającym w sześciu językach, dostępnym zarówno w Internecie, jak i na falach krótkich w niektórych państwach. Zwiększamy obecność tego kanału w mediach społecznościowych. Uruchamiamy polskojęzyczny TVP Wilno.

Ale planów stworzenia telewizji jeszcze nie ma? To jest marzenie?

To jest duże wyzwanie finansowe i organizacyjne. Nie ukrywam, że chciałbym, aby powstało, ale to dłuższa perspektywa czasu.

Mówimy o narracji. Czym jest tak naprawdę polityka historyczna? To ma być polityka pamięci i mówienia o historii o przeszłości Polski czy o Polsce - państwie współczesnym i „sprzedawanie tej opowieści" dalej?

Moim zdaniem jedno i drugie. To są dwa komponenty, które uważamy za równoważne w promocji Polski. Jeden element to promocja, a drugi - obrona. Z prawdą musimy docierać do odbiorców na całym świecie i na tym się skupiamy, ale nie żyjemy tylko przeszłością. Żyjemy przecież też sukcesami gospodarczymi Polski, kreatywnością młodych ludzi, rozwojem przemysłu, nowymi technologiami. Mamy duże programy społeczne, takich jak wsparcie dla rodziny, które dla wielu moich zagranicznych partnerów są pozytywnym zaskoczeniem. Narracja o Polsce na Zachodzie, w mediach zachodnich, jest narracją w krzywym zwierciadle.

Co chciałby Pan akcentować w opowieści o współczesnej Polsce zagranicą?

Sukces gospodarczy, dobre ratingi, transfery na programy społeczne. Drugi element to kreatywność młodych ludzi, wynalazczość, start-upy. Chcemy przekazywać optymistyczną opowieść o Polsce jako kraju, który w 1989 roku przeszedł transformację, a teraz fantastycznie się rozwija.

Kładzie Pan nacisk na sukces gospodarczy. Dlaczego zatem na użytek wewnętrznej polityki ciągle mówimy o przeszłości? Czy w ten sposób budowana jest w Polsce tożsamość? Kiedy ciągle wracamy do tematyki wojny, reparacji wojennych, bohaterstwa żołnierzy wyklętych.

Tutaj nie ma napięcia między tymi dwoma elementami. Ja równie chętnie opowiadam moim zagranicznym partnerom o historii, jak i o współczesnej Polsce. Jesteśmy dumni z obu elementów, nie lekceważmy historii. Dodajmy do opowieści o Polsce kulturę i nasze dziedzictwo.

Czy budowanie narracji o Polsce nie jest jednak ciągle na bardzo początkowym etapie? Kiedy czytamy np. prasę francuską, wizerunek Polski jest bardzo zły. Mówi się o erozji demokracji, jest bardzo negatywny przekaz na temat Polski, w również Niemczech nie jest dobrze. Mówi Pan, Panie ministrze o sukcesach gospodarczych, ale zagranicą to nie wybrzmiewa. Dlaczego tak jest?

Jest kilka złożonych przyczyn. My musimy to odczarować, mamy krzywe zwierciadło, bardzo wyraźnie widzę to np. w prasie niemieckiej. Znam dobrze ten kraj. Tam opowieść o Polsce jest niesprawiedliwa. Nie ma się co jednak to na obrażać. Ja rozmawiam z niemieckimi dziennikarzami i politykami. Jeśli ich wiedza się poprawi, to ci, którzy nie mają złych intencji, zmienią zdanie i narracja o Polsce się zmieni, choć oczywiście na razie sytuacja nie jest satysfakcjonująca. Dlaczego tak się dzieje? Czasami jest to odwracanie uwagi od problemów we własnym kraju. Czasami jest to chęć traktowania Polski z góry jako młodszego kuzyna, który niedawno przystąpił do UE.

Czy Polska nie traktuje instrumentalnie tematu reparacji wojennych w relacji z Niemcami? Został on przywołany ponownie niedawno na konferencji prasowej przez ministra Czaputowicza. Jak ocenia Pan prace nad raportem posła Mularczyka?

Raport nie jest gotowy. Czekamy na niego. Temat reparacji jest tematem niezałatwionym w relacjach polsko-niemieckich. W związku z tym, dobrze, że raport taki powstaje. Dobrze, aby strona niemiecka wiedziała, że temat reparacji jest z punktu widzenia Polski niezałatwiony i bolesny, nierozstrzygnięty. Polska jest krajem, który najbardziej ucierpiał w wyniku agresji niemieckiej, a otrzymała 1 czy 2 proc. wszystkich odszkodowań wypłaconych przez ten kraj po II wojnie światowej. To jest jawna niesprawiedliwość. Nie wszyscy moi niemieccy rozmówcy, z którymi rozmawiam, mają tego świadomość. I choćby zwiększanie tej świadomości i to, że mamy moralne prawo do takiej dyskusji, jest już wartością dodaną. A czy ramy prawne pozwolą na realizację naszych oczekiwań - to zobaczymy. To jest kolejny etap przed nami.

A wierzy Pan, że zostanie to kiedyś załatwione?

To nie jest kwestia wiary. Polityka nie jest kwestią wiary, ale faktów i ustaleń. Kiedy zakończymy te ustalenia, to będziemy więcej wiedzieć. My jesteśmy gotowi tę sprawę na agendzie naszych relacji w sposób udokumentowany postawić.

Czy w kwestiach edukacyjnych MSZ będzie współpracował z Polską Fundacja Narodową. Czy mają Państwo zbieżne cele?

Tak, były już wspólne briefingi, planujemy kolejne wspólne działania. Coraz lepiej nam się współdziała. Wyzwaniem jest koordynacja działań.

Czy analizują Państwo politykę historyczną Niemiec czy Francji? Czym one się charakteryzują?

W Niemczech to jest ważny element polityki państwa. Historia Niemiec jest niełatwą historią, Niemcy podejmują próby jej „przepracowania". Nie powinno się to jednak odbywać poprzez zafałszowywanie historii czy jej relatywizację.

Są książki, jak ta Gerda Schultze Rhonhofa: „Wojna miała wielu ojców" .

Tak. Są głosy skrajne, z którymi staramy się walczyć.

Które przebijają się do głównego nurtu dyskusji publicznej często.

Mamy zatem co robić. Niemcy stosują wiele narzędzi w swojej polityce historycznej. Powinniśmy wyciągać z tego wnioski. Nasza dyplomacja powinna być sprawna i sprytna.

CV

SZYMON SZYNKOWSKI VEL SĘK

Wiceminister spraw zagranicznych od czerwca 2018 roku.
Od 2015 roku. jest posłem PiS. Wcześniej (od 2006 roku) był radnym tej partii w Poznaniu.

Aleksander Malak
redakcja@gazeta.wroc.pl

TRZĘSIENIE ZIEMI NA MARSIE

Felieton

W jednej ze stacji telewizyjnych usłyszałem rewelacyjną wiadomość. Oto bliżej niezidentyfikowane (dla mnie) sejsmografy zanotowały „trzęsienie ziemi na Marsie". Absurd tej wiadomości wprawił moją przeponę w ruch, jakiego dawno już nie doświadczyła. Po zlikwidowaniu czkawki ze śmiechu oddałem się analizie wypowiedzi młodego człowieka z ekranu telewizyjnego. Zacząłem się zastanawiać, czy aby on mówiąc o Ziemi, nie użył dużej litery, czym naruszyłby strukturę Układu Słonecznego? Szybko jednak doszedłem do wniosku, że nie, bowiem prezenter nie należał do telewizji, która zwykle przemawia dużymi literami (o swoich) i małymi (o przeciwnikach).

Skoro więc litera była mała, mieliśmy do czynienia z czymś, co językoznawcy nazywają synekdochą. Jak wiadomo jest to „figura stylistyczna, wyraźnie wskazująca na jakieś zjawisko przez użycie nazwy innego zjawiska", czyli ziemia w tym przypadku to powierzchnia Marsa. Szybko jednak zwątpiłem w językoznawcze zawijasy autora wstrząsającej wiadomości, ponieważ użycie przez niego synekdochy, tym bardziej międzyplanetarnej na pierwszy rzut oka wydało mi się jeszcze bardziej absurdalne niż przekazana wiadomość.

W rezultacie odwołałem się do wiekopomnej myśli znanego komentatora (telewizyjnego oczywiście sprawozdawcy sportowego), który stwierdził o kimś podobnym: „To erudyta a do tego ma jeszcze wiedzę ogromną".

Złota ta myśl pozwala nam na bezkolizyjne zejście z Marsa na Ziemię i na ziemię, na której, zwłaszcza w pewnym zakątku planety, w którym bije „serce Europy" nie takie trzęsienia są notowane przez bliżej niezidentyfikowane (znowu dla mnie) sejsmografy.

Na początek głos oddajmy (choć lepiej byłoby zabrać) naszym kapłanom, którzy korzystając z wielkanocnych dni, jak jeden mąż niemal, zaczęli głosić herezje o ...LGBT. Nie wiem, czy pomysł przyszedł z góry (od tronu znaczy, który LGBT już dawno policzył w poczet swoich wrogów), czy może z Góry (w co absolutnie nie wierzę)? W każdym razie zaczynam całkiem serio zastanawiać się, kiedy alergiczny wstręt hierarchów do przedrostka każe im wyeliminować ze śniadaniowego menu serek homogenizowany?

My tu o serku, podczas gdy na topie znalazły się ciasteczka. W dodatku maślane, jeszcze bardziej w dodatku - wypieczone w Brukseli.

A wszystko przez naszego ciągle niedoszacowanego absolwenta IX LO we Wrocławiu, który tymczasem swoją troskę o odpowiedzialny rozwój i równomierne wyżywienie narodu sprowadził do maślanych ciasteczek, co to je minister spraw wewnętrznych musi dla synka przywozić z Brukseli, ponieważ te same ciasteczka kupowane w Polsce „mają wagę o 25 gram (mówi się „gramów" absolwencie!) mniejszą", a poza tym „te same ciasteczka smakują inaczej", o czym zaświadcza najmłodsze dziecko ministra spraw wewnętrznych, a przecież „dziecko nigdy nie kłamie".

Wszystko staje się jasne, kiedy do ciasteczek dorzucimy lubiany przez samego prezesa autentyczny, niemiecki proszek do prania: „Takie same proszki, ale z gorszymi składnikami są sprzedawane w Polsce. Po tej samej cenie, tylko że gorzej piorą". Roma locuta, causa finita.

Więc droga opozycjo nie pieprz mi tu o ucieczce wierchuszki PiS-u do Brukseli. Nie uciekają oni bowiem z tonącego (jak chcesz) okrętu, jeno jadą tam po maślane ciasteczka dla synka (minister osobiście) i niemieckie proszki do prania, które lepiej piorą, dla prezesa (per procura). O pensjach w euro nie wspomnę, bo euro to nasz najgorszy wróg.

Tak sobie myślałem, jadąc tramwajem ulicą Grabiszyńską, kiedy nagle moje gołębie oczy ujrzały obrazek, którego nie zapomnę do końca życia. Beata Kempa wisi na latarni! Żeby nie było nieporozumień. To synekdocha (patrz wyżej). Kempa nie wisi na jednej latarni. Na wielu wisi. Jakimż ciężkim trzeba być idiotą, żeby reprezentantkę narodu wieszać na latarni? Kto wpadł na ten durny pomysł? Sama bohaterka skandalu (bo trudno inaczej określić ten wybryk) na powieszonym konterfekcie minę ma taką, jakby nie wierzyła, że to jej ludzie zrobili swojej patronce takie świństwo. To nie jest zwykłe trzęsienie ziemi na Marsie. To trzęsienie Wenus na Ziemi!

Zmarł profesor Karol Modzelewski. Odchodzą ludzie. Żal. Kurduple trwają.

Aleksander Malak

eprasa.pl 6b39b1d796

Jacek Pałkiewicz: Ostatnie piramidy białych żagli

Jacek Pałkiewicz
redakcja@polskatimes.pl

Podróże

Autor pływał na szkolnych żaglowcach różnych bander. Opowiada, dlaczego przyszli oficerowie marynarki powinni odbyć praktykę na statkach z dawnej epoki.

Statek żaglowy, tryumfalny wyraz ludzkiego geniuszu na morzu, wcielenie najdoskonalszej estetyki, zapewnia większą przygodę niż odrzutowy samolot. I nie ma na świecie bardziej ekspresyjnych komend niż: ‚przebrasować grotmbramsel!, zwinąć górny marsel!, poluzować fokstensztaksel!‘. Architektura złożona z lin konopnych i płótna bawełnianego jest najbardziej elegancką architekturą jaką można podziwiać w naszej industrialnej epoce“. Takimi słowami Vittorio G. Rossi, współczesny włoski Joseph Conrad, rozpoczął przedmowę do wydanej we Włoszech mojej książki o wielkich żaglowcach szkolnych w czynnej służbie.

Przywołują one często na myśl chwalebną epokę połowy XIX wieku, w której smukłe, o harmonijnych kształtach, zwieńczone piramidą żagli klipry, osiągające rekordowe prędkości kilkunastu węzłów, uczestniczyły w prawdziwych wyścigach z Orientu do Europy wioząc cenny ładunek herbaty. W owych czasach, kiedy lokomotywa była nowością, te statki robiły takie same wrażenie, jak w czasach dzisiejszych loty kosmiczne. Nie wytrzymywały one konkurencji z napędem mechanicznym, który pojawił się na początku ub. stulecia. Jednym z ostatnich armatorów, którzy stawiali na żaglowce w przewozach towarowych był Szwed Gustav Erikson, który odkupiwszy za bezcen kilka jednostek, próbował rywalizować niskimi kosztami eksploatacji. Ale i on w 1939 roku zrezygnował. Po II wojnie światowej zanosiło się już na całkowity zmierzch epoki statków, których utrzymanie okazało się nie rentowne.

Niektóre kraje nie bacząc na wysokie koszty utrzymania, postanowiły jednak przerobić je na statki szkolne, gdzie młodzi ludzie mogliby zdobywać bezcenne doświadczenie. Ale nieoczekiwanie nadeszły trudne chwile. W 1957 roku zatonął w sztormie na Atlantyku czteromasztowy bark „Pamir“ z kwiatem kadetów niemieckiej marynarki handlowej. Zwodowany 52 lata wcześniej, w 1949 roku jako ostatni wielki żaglowiec bez silnika, opłynął Przylądek Horn i też jako ostatni, kontynuował po II wojnie światowej żeglugę towarową. Przejęty przez konsorcjum armatorów niemieckich, został przemieniony na statek szkolny. W swój końcowy rejs „Pamir” wypłynął z Buenos Aires do Europy wioząc w ładowniach i zbiornikach balastowych ponad 3000 ton jęczmienia. Wśród 86 członków załogi było 52 kursantów. 600 mil od Azorów, żaglowiec trafił na huragan Carrie. W wyniku gwałtownego uderzenia wiatru, źle zamocowany ładunek przemieścił się powodując najpierw przechył, a potem przewrócenie się statku do góry dnem. Zatonął pół godziny później. Rozpoczęła się największa akcja ratunkowa w dotychczasowej historii żeglugi, w której wzięły udział dziesiątki statków oraz 11 samolotów. W dwa dni po katastrofie natrafiono na zalaną szalupę, z której uratowano pięciu półżywych ludzi. Była to jedna z najdramatyczniejszych katastrof morskich, która wstrząsnęła całym światem i wywołała przerażenie w Niemczech, przeżywających właśnie pierwsze lata cudu gospodarczego.

Sytuację pogorszyła pamięć innego niemieckiego barku szkolnego „Admirał Karpfanger”, który w 1938 roku załadował w Australii ponad 42 tysiące worków pszenicy i wypłynął w drogę wokół Hornu do Anglii. Jeszcze przed przejściem przylądka Horn, radiooficer donosił, że na statku wszystko jest w porządku i że 68-osobowa załoga czuje się dobrze. Była to ostatnia wiadomość ze statku, o którym potem zaginął wszelki słuch. Dziesięć lat wcześniej tragedia dotknęła także flotę duńską. Z Buenos Aires wypłynął w kierunku Australii pięciomasztowy „Kobenhavn”, największy wówczas żaglowiec świata, o pojemności 4.000 BRT i długości kadłuba ponad 112 metrów. Jeszcze tydzień później jego radiooperator rozmawiał z załogami kilku parowców. Od tamtej pory ślad po statku zaginął. Do dziś nie wiadomo, co się stało z duńskim barkiem, na którego pokładzie było 15 członków stałej załogi oraz 45 kursantów.

Trudno się dziwić, że rozpętała się burza na temat sensu przysposobienia do fachu marynarskiego na archaicznych jednostkach, kiedy u schyłku drugiego milenium dominuje wszechobecna technologia. Wstrząśnięci niemieccy armatorzy zrezygnowali ze szkolenia kadetów pod żaglami. Zanosiło się na to, że zagłada „Pamira” zakończy epokę wielkich żaglowców, ale napędzane siłą wiatru statki wygrały batalię o przetrwanie. Wiele flot uważało, że wykształcenie oficera nie polega wyłącznie na nauczeniu go kierowania statkiem. Ale także, a może przede wszystkim na zahartowaniu do wykonywania męskiego zawodu w specyficznych warunkach, w codziennym zawiłym labiryncie mielizn, wysp i skał, w mglistą lub szkwalistą pogodę. Tylko w ten sposób nowicjusz może stać się prawdziwym wilkiem morskim.

FOT. ARCHIWUM AUTORA

Zlot żaglowców połączony z regatami oraz imprezami okolicznościowymi

Obecnie w handlowych i wojennych flotach świata służy ponad 40 wielkich żaglowców szkolnych, Tall Ship, jak nazywają Brytyjczycy te statki. W ostatnich latach zainteresowanie nimi zwiększyło się jeszcze bardziej, wodowano nowe statki w Brazylii, Peru, Indonezji, Japonii i w Polsce, która jakoś nie potrafi pochwalić się, że posiada stocznie, gdzie zwodowano największą ilość takich jednostek. Pięć statków klasy „Dar Młodzieży” powędrowało do Rosji, a ostatnio rodzima produkcja wzbogaciła floty wojenne Wietnamu i Algierii.

Zanosiło się na to, że zagłada „Pamira" zakończy epokę wielkich żaglowców, ale te statki wygrały batalię o przetrwanie

Kształtowanie charakteru

Technika robi ogromne postępy, ale morze wciąż jest takie same i siły natury nie poddały się człowiekowi. Płynący w dziewiczym rejsie przez Atlantyk, po zderzeniu z górą lodową, w ciągu kilku godzin poszedł na dno, rzekomo niezatapialny „Titanic”, a z nim 1500 ludzi. W 1956 roku liniowce „Andrea Doria” i „Sztokholm”, pomimo najlepszych radarów, uległy kolizji we mgle. To była katastrofa, która nie miała prawa się zdarzyć. Obie załogi widziały się na radarach i miały wszelkie możliwości uniknięcia zderzenia. Niestety wskutek błędnych decyzji oba statki zderzyły się, w konsekwencji Andrea Doria zatonął. Dno oceanu jest wyjątkowym cmentarzyskiem.

Współczesny statek handlowy z nowoczesnym wyposażeniem nawigacyjnym, różnorodnym sprzętem elektronicznym i ze swoimi potężnymi maszynami, jest w stanie wyeliminować wiele groźnych dla człowieka czynników. Jednak zdarza się, że czasami technika rozczarowuje, a na morzu niebezpieczeństw jest moc: płycizny, prądy, mgły, rafy koralowe, bywają uszkodzone pompy zęzowe. Statki toną cały czas, tak z powodu błędu ludzkiego czy trudnych warunków atmosferycznych. I co wtedy? Dezorganizacja, strach, tragedia.

Morze, samo w sobie, nie ma nic z romantyki. Jest bezwzględne i ten aspekt młodzi ludzie poznają od pierwszej chwili. Mierząc się ze sobą samym, przyzwyczajają się do nieobliczalnego żywiołu, uczą się go pokonywać, jednocześnie doznając przed nim respektu. Żegluga to ciężka, nie znająca przerwy, najeżona tarapatami, praca. Na żaglowcu wszystko uzależnione jest od wiatru, siły mięśni, pracy zespołowej, ale i pojedynczego osobnika, jego zmęczenia i słabości. Taki rejs wypełniony jest potem, zimnem, strachem i odciskami na dłoniach.

Na takim statku czas zatrzymał się w miejscu. Tak, jak przed wiekami, wymagany jest ten sam wysiłek, trwa ta sama walka z siłami przyrody i z własnymi słabościami. Dzień zaczyna się od szorowania pokładu do białości, łatanie żagli, aż do chwili, kiedy okrętowy dzwon wywoła na kolejną czterogodzinną wachtę. O każdej porze dnia i nocy załoga musi być gotowa

eprasa.pl 6b39b1d796

do alarmu. Każda zmiana kursu to ogrom pracy przy żaglach, kilometrach szotów, fałów, halsów czy brasów. Dzień w dzień ten sam rytm prac, ten sam rygor i dyscyplina. Młodzi żeglarze uczą się nie tylko rzemiosła, ale i dyscypliny, odwagi, koleżeńskości, a także pokory wobec niebezpiecznego morza. Nie bez kozery mówi się, że dobrych marynarzy formują burzliwe oceany. „Chłopiec wypływający pod żaglami na morze, wraca mężczyzną“, wspominał swego czasu amerykański admirał John Bergen. Znam to z autopsji, pływając na japońskim „Nippon Maru”, duńskim „Danmarku”, argentyńskim „Libertadzie”, czy rosyjskim „Siedowie”, największym żaglowcu szkolnym świata. Zgromadzone doświadczenia zawarłem we wspomnianej już książce.

Na wyniosłym duńskim rejowcu „Danmark“, po wyjściu z portu oficerowie z trudem radzili sobie z młodym marynarskim narybkiem. Okazało się, że po kilku tygodniach wyrósł zdyscyplinowany i zgrany kolektyw. Nie zapomnę chuderlawego, z dziecinną buzią Kaata, który początkowo pozostawał w tyle za roślejszymi i silniejszymi fizycznie kolegami. Wydawało się, że nie podoła czteromiesięcznej próbie. Zadziwił wszystkich, okazał się jednym z najlepszych, stał się krzepkim, pewnym siebie, odważnym młodzieńcem, nie mówiąc, że był najzwinniejszym na wantach.

Na wysokości Azorów trafiliśmy na posępny sztorm. Rozpętało się piekło, w czarną, rozdartą błyskawicami noc ściany wody z hukiem zwalały się na pokład, wycie wiatru i huk fal zagłuszały wszelkie rozkazy. Koniecznym było zwinięcie ostatnich żagli. Już samo utrzymanie się na rei zawieszonej na wysokości piątego czy ósmego piętra, kiedy maszty zataczają po niebie esyfloresy i chcą zrzucić wszystkich do wody. jest niebagatelną sztuką, wymagającą dużej odwagi, a co mówić o zmaganiach w takich warunkach. Rozgrywała się ekstremalna walka. „Erik...Erik.. pomóż!”, wołał zawieszony między niebem i rozszalałym morzem, balansując podczas silnego kołysania statku, jeden z kursantów. Z największym trudem balansując na „miękkich nogach” na wyprężonej linie, zwanej „chodnikiem”, zbierał targane wiatrem, ważące kilka kwintali nasiąknięte wodą bawełniane, sztywne płótno, zrywające paznokcie u rąk. Układając krnąbrny żagiel w fałdy przyciskał go brzuchem, po czym starał się wiązać do rei. Kilka razy już go poskromił, ale w ostatniej chwili wyrywał się jemu z rąk. Stojący o kilka kroków od niego kolega, świadom, że w każdej sekundzie chłoszczący wściekle po twarzy wiatr może go oderwać od rei, właśnie już ujarzmił grabiejącymi z zimna rękami żagiel. Bez zastanowienia, narażając własne życie, pośpieszył solidarnie z pomocą. I to było jego zwycięstwo. Czy nad oceanem, nad huraganem? Nie. Nad czymś więcej. To było zwycięstwo nad samym sobą! Wspaniały przykład twardego ducha ludzi morza.

FOT. ARCHIWUM AUTORA

Nieokiełznany żywioł przylądka Horn

Albo weźmy czterech sterników, którzy za pomocą dwóch olbrzymich kół sterowych, trudzą się aby utrzymać statek na kursie, podczas gdy on przetacza się z burty na burtę, pienista kipiel przelewa się przez pokład, a lodowate bryzgi nieustanne zalewają oczy, w głowie wiruje i żołądek ucieka do gardła. Dociera do nich nowe polecenie: „Kurs 240!” Z trudem utrzymują się na nogach, a na dodatek róża wiatrów tańczy przed oczami, ale sternicy powtarzają: „Tak jest, kurs 240”. Bo inaczej być nie może. Groźne góry wody, mdłości, życie lub śmierć? To się nie liczy. Ważne jest „Kurs 240”. Morze wymaga, by komenda została wykonana dokładnie i fachowo, obojętnie jakim kosztem. Bo każdy błąd trzeba potem naprawiać, a niektórych naprawić nie można”.

Młodzi ludzie ukrzepili najbardziej cenną na statku wartość - niezłomny charakter: hart ducha, odpowiedzialność, wiarygodność i umiejętność działania w zespole, czy solidarność ludzi pracujących dla wspólnego celu. Odkryli, że są w stanie przesuwać bariery własnych ograniczeń i udowodnili, że zawsze można na nich liczyć.

Anerigo Vespuccio

Z sentymentem zachowuję w pamięci podróż na włoskim „Amerigo Vespucci“, przypominającym XIX wieczną fregatę z tradycyjnym ożaglowaniem, omasztowaniem i takielunkiem, z eleganckim złoconym galionem dumnie głoszącym sławę florenckiego żeglarza. Panująca na nim niepowtarzalna atmosfera sprawia to, że żaden rejowy statek świata nie budził takiego zachwytu i nie mógł równać się z nim pod względem atrakcyjności i fascynującego piękna. Pomimo swoich ponad 70 lat był doskonale zadbany. Tekowy pokład lśnił czystością, błyszczały wypolerowane mosiężne elementy, a okrętowy dzwon świecił niczym złoto. Anglicy nazywają to „ship shape“, okrętowym fasonem, czyli wzorowym ładem i porządkiem. O tak pedantyczną pielęgnację dbało nie tyle 350 osobowa stała załoga, co 140 kadetów Akademii marynarki wojennej w Liworno, którzy w każdym porcie przyciągają uwagę doskonale skrojonymi i odprasowanych mundurach, w białych czapkach i rękawiczkach, z kordzikiem u pasa.

O zachodzie słońca na „Amerigo Vespucci“ wszyscy wolni od służby zbierają się na rufie do ceremonii opuszczenia bandery, która spływa wolno w trakcie odmawiania modlitwy marynarza. Po jej zakończeniu czekają ćwiczenia z sekstantem. Ktoś zapyta, a po co, skoro istnieje nawigacja satelitarna? A po to, aby nie zgubić się na oceanie kiedy zawiedzie elektronika. Dlatego trzeba opanować trudną sztukę astronawigacji z jej skomplikowanymi rachunkami algebraicznymi, logarytmami i sinusami.

Kiedy zmęczenie osiąga punkt szczytowy i zmoczony do ostatniej nitki bryzgami fal, kursant zasypia na stojąco, niespodzianie budzi go z letargu nowa dyspozycja: „Wszyscy na pokład! Do zwrotu przez sztag!“. Powiał przeciwny wiatr i statek musi lawirować. Należy wykonać niezliczoną ilość, skomplikowanych dla szczura lądowego czynności manewrowych przy 23 żaglach, używając do tego kilku kilometrów ciężkich lin. Przy słabym wietrze zwrot ten może zabrać nieraz i pół godziny i nie zawsze statek chce przejść linię wiatru. Wtedy trzeba uciekać się do wykonania długiego w czasie, niezbyt zgrabnego, chociaż zapewniającego dla obserwatora z zewnątrz imponujący widok, zwrotu przez rufę.

Dzień w dzień, ten sam precyzyjny rytm wytężonych prac, ten sam rygor i dyscyplina, co zresztą jest założone w planie podróży morskiej. Nie bez racji czuwający nad porządkiem i z życiem statku przez całą dobę, bosmani, przypominają XIX wieczny tzw. „katechizm filadelfijski“: „sześć dni będziesz pracować w pocie czoła, a siódmego będziesz szorował pokład i skrobał łańcuchy“. To oni dbają zresztą o to, aby kadeci nie próżnowali. Od jednego z nich słyszałem kiedyś, że kiedyś statki były drewniane, a ludzie z żelaza i że dziś jest odwrotnie. Dlatego należy „wstrząsnąć” słabeuszami. Nie jeden tego tempa nie wytrzymuje, niektórzy przyznają, że z trudem dobrnęli do końca szkolnej podróży. Na szkolnych żaglowcach marynarki wojennej zwykle wojskowa dyscyplina jest bardziej zaakcentowana niż we flocie handlowej. Tam, w ostatnich czasach „pierwsi po Bogu” stali się bardziej poprawni politycznie, uważając, że w długotrwałej rozłące z lądem i bliskimi, młodzi ludzie zbytnio się stresują.

Ważnym rozdziałem w historii żeglugi był swego czasu przylądek Horn, wystające pionowo, ponure i ciemne skały, kluczowy punkt trasy ostatnich wielkich żaglowców handlowych. Prawdziwy koszmar, postrach marynarzy, którzy musieli walczyć z potwornymi falami, śnieżnymi zamieciami, górami lodowymi i zdradliwymi prądami. Ci, którzy go opłynęli, stanowili wyróżniającą się elitę w swoim rzemiośle. Kroniki mówią, że na akwenie, gdzie w ciągu roku jest ponad 40 procent dni sztormowych, zatonęło blisko dwa tysięcy statków i jeszcze więcej dzielnych marynarzy. Tylko w jednym 1905 roku na tych piekielnych wodach zatonęły 43 żaglowce. Aż z piętnastu z nich nie uratowała się żywa dusza. Fregata „Cari” przez 3 dni bezradnie borykała się z monstrualnymi falami. Bark „Edward Sewall” dwa miesiące, targany wichrami, opływał złowrogi przylądek. Ale rekordzistą Hornu była fregata „Susanne”, która latem 1909 roku musiała poświęcić 99 dni na przejście z Atlantyku na Pacyfik. Trudno sobie wyobrazić ponad trzy miesiące heroicznej walki dzielnego statku z szalejącymi siłami przyrody. Inne statki uchodziły cało po ciężkiej, wielodniowej walce, choć z połamanymi masztami, porwanymi żaglami, osłabionym olinowaniem i z żałobą na pokładzie po stracie ludzi. Tylko nielicznym udawało się przepłynąć podczas „relaksowej” pogody.

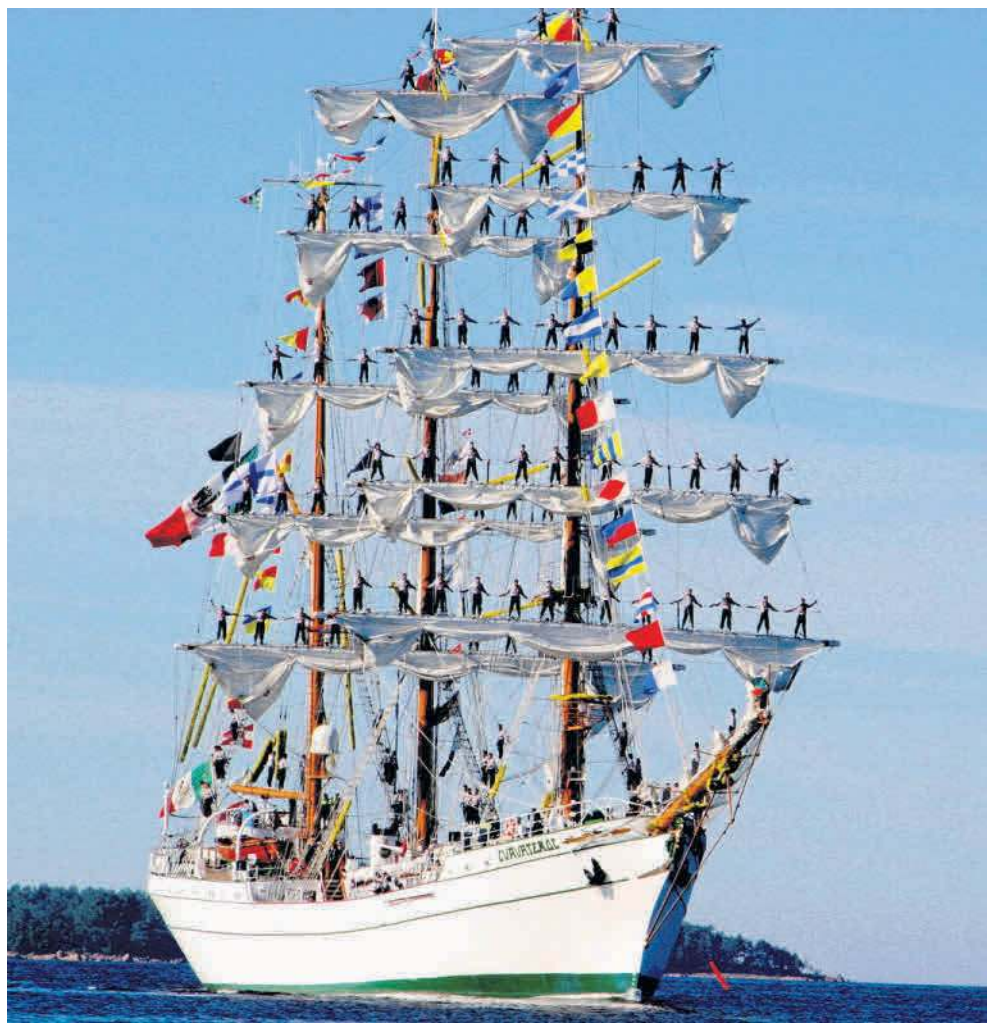

Parada rejowa meksykańskich kadetów na barku „Cuauhtémoc"

Ambasador kraju

Szkolny żaglowiec to narodowy symbol. Ernst Cummings, dowódca „Eagle'a”, amerykańskiego Straży Granicznej, powiedział: „Jeśli jakiś kraj chce wysłać pokojowy sygnał, to idealnie byłoby się posłużyć eleganckim statkiem żaglowym z młodą załogą, a nie atomowym lotniskowcem”. Wszędzie, gdzie taki statek dociera, staje się nieformal-

dokończnie na str. 12

eprasa.pl 6b39b1d796

FOT. ARCHIWUM AUTORA

Bardziej dzieło malarza niż fotografia

dokończnie ze str. 11

nym ambasadorem kraju, rozsławia jego imię, a także spełnia funkcję reprezentacyjną podnosząc prestiż floty. Przez jego pokład przewijają się dziesiątki tysięcy zwiedzających, którzy robią zdjęcia, pytają o kraj. To unikalna okazja do zapoznania z nim i stworzenia sobie o nim wyobrażenia. Lokalna prasa i telewizja nigdy nie przepuszczają okazji, aby pokazać atrakcyjnego gościa. W każdym porcie można się spodziewać wizyt ważnych delegacji czy koronowanych głów. To wyjątkowa możliwość promocji swojej ojczyzny, jej sukcesów i osiągnięć. Dobrze wiedzą o tym wszyscy specjaliści od marketingu. Najlepiej robią to Włosi, którzy na zaakcentowanie obecności „Amerigo Vespucci" w obcym kraju, przeznaczają kilkanaście razy większe fundusze niż ma do dyspozycji kapitan „Daru Młodzieży".

Zawinięcie do portu pod jakąkolwiek szerokością geograficzną fregaty przybranej galą flagową, często z przykuwającą wzrok paradą rejową kadetów, towarzyszy uroczysty ryk syren okrętowych. Zwykle rezerwuje się jej najbardziej reprezentacyjne nabrzeże portu. Dla widzów stanowi ona zawsze znakomitą atrakcję i wprawia w zachwyt tłumy ludzi przewijających się od rana do wieczora przez jego pokład. Zdarza się, że jakiś emerytowany marynarz uroni łzę wzruszenia na wspomnienie swoich młodzieńczych lat. Bo właśnie na podobnym statku krzepły jego mięśnie i formował się charakter.

W 1955 roku angielski adwokat i zapalony żeglarz Bernard Morgan wystąpił z projektem zorganizowania regat z udziałem największych żaglowców świata. Pomysł ten zyskał uznanie księcia Edynburga Filipa, który objął patronat nad imprezą. W rok później w wyścigu na trasie z Wielkiej Brytanii do Portugalii wzięło udział 21 jednostek. Komitet organizacyjny zachęcony powodzeniem imprezy przekształcił się w Stowarzyszenie Szkolenia pod Żaglami i postanowił kultywować zloty wielkich żaglowców pod nazwą „Operation Sail". Jej program przewidywał regaty, zawody sportowe, ale głównie integrację młodzieży i rozwijanie braterstwa między załogami różnych krajów. Portowe miasta żyją wtedy atmosferą święta morza, nie brak ulicznych parad załóg, rozrywek, stoisk z żywnością, wesołych miasteczek, muzyki na żywo, oraz koncertów zespołów szantowych i plenerowych przeglądów filmów marynistycznych. Na zatłoczonych pośród lasu masztów nabrzeżach, przy trapach statków ciągną się długie kolejki chętnych na obejrzenie tych zjawiskowych obiektów. Dużą atrakcją cieszy się kolekcjonowanie pieczątek wszystkich żaglowców, które są zaprezentowane w specjalnie wydanej na zlot broszurze.

Dar Młodzieży

„Dar Pomorza", jako pierwsza jednostka zza żelaznej kurtyny, wziął udział w regatach Operacji Żagiel w 1972 roku, odnosząc przy tym popisowy sukces. Po pasjonującym finiszu, wygrał o kilka minut ze szkolnym barkiem Bundesmarine „Gorch Fock", uważanym za niezwykle szybki. Miejsce sędziwego statku, który po 52 latach służby przeszedł na morską emeryturę, zajęła wybudowana w Stoczni Gdańskiej w 1982 roku, fregata „Dar Młodzieży". Od tamtej pory odbyła ona ponad 200 dłuższych i krótszych podróży, pokonując dystans ponad pół miliona mil morskich i zawijając do setek portów całego świata W latach 1987-88 ten jeden z najpopularniejszych żaglowców na świecie, okrążył świat opływając przylądek Horn, Był tłumnie odwiedzany przez publiczność, podczas 12 dniowego postoju w 1983 roku w Osace, zwiedziło go ponad 200 tysięcy ludzi. Na obchodach 200-lecia Australii, zapisał się trwale w pamięci wszystkich widzów brawurowym przejściem pod mostem w Sydney z wszystkimi postawionymi żaglami. Przed miesiącem powrócił z rejsu dookoła świata związanego z rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości.

W 1974 roku Operacja Żagiel miała miejsce w Gdyni. Bohdan Sienkiewicz wspomina, że było to bezprecedensowe spotkanie żeglarskiego zachodu ze wschodem w kraju za żelazną kurtyną. Poprzecinany granicami, podzielony na dwa wrogie bloki świat nie widział jeszcze czegoś podobnego. Przez cztery letnie dni przy gdyńskich kejach, burta w burtę, stały jednostki z całego globu - czasem nawet z państw, które nie utrzymywały ze sobą stosunków dyplomatycznych. Żaglowce ze Związku Radzieckiego cumowały obok jachtów ze Stanów Zjednoczonych, jednostki z Republiki Federalnej Niemiec obok jednostek z NRD, statki polskie obok brytyjskich, francuskich czy duńskich. Tłumnie przybyli mieszkańcy Trójmiasta byli zachwyceni urodą ostatnich statków żaglowych.

O organizację barwnego zlotu ubiega się zawsze wiele portów, w których wielkie piramidy płótna stają się kluczowym punktem wielkich uroczystości narodowych, czy szczególnych rocznic. Rekordowe spotkanie miało miejsce w 1976 r. w Nowym Jorku z okazji 200-lecia Stanów Zjednoczonych. Spośród trzydziestu kilku pływających wówczas na świecie rejowców, na zlot przybyło aż 14. Takiego skoncentrowania floty Tall Shipów we współczesnych czasach nigdy nie widziano.

W Nowym Jorku obecna była także Biała fregata - „Dar Pomorza" zdobywając serca wielomilionowej Polonii, dla której pozostała ulubionym łącznikiem z rodzinnym krajem. Zakupiona w 1929 roku, zastąpiła wysłużony Lwów", a nazwę nadano dla upamiętnienia znacznego wkładu finansowego pomorskiego społeczeństwa. W latach 1934-35, jako pierwsza polska jednostka okrążyła ziemię, a wkrótce potem zapisała się w annałach jako pierwszy szkolny statek na świecie, który opłynął przylądek Horn na trasie dawnych żaglowców.

Kolosalną oprawę miała XIII edycja Operation Sail '80 w Amsterdamie, imponujący, zjawiskowy spektakl wielkich żagli. Uczestniczyłem w niej dowodząc „Stormvoglem", legendarnym 24-metrowym keczem, który we wcześniejszych latach wygrał wszystkie najbardziej prestiżowe regaty na świecie. Było to zdumiewająco uroczyste święto żeglarstwa, duża gala, super etykieta, gwizdki, bandery, koktajle i przyjęcia wydawane przez władze miasta, oraz królową Beatrycze. Na pokładzie „Stormvogla" zjawiło się mnóstwo admirałów i kapitanów z Tall Shipów. Przyjęcie było skromne, drinki, przegryzka, ale tłum niemiłosierny. Wszyscy, jak zauważyłem, bawili się dobrze i mieli sobie coś do powiedzenia.

Po pasjonującym finiszu „Dar Pomorza" wygrał o kilka minut z barkiem Bundesmarine „Gorch Fock", uważanym za niezwykle szybki

Kiedy w zasięgu widoczności luksusowego cruisera pojawia się podobny do białego obłoku, uskrzydlony piramidą płótna statek, kapitan nakazuje zmianę kursu i zbliża się do żaglowca z romantycznej epoki, zapewniając pasażerom niepowtarzalny widowisko. Wszyscy fotografują i filmują, powiewają białymi chusteczkami, wykrzykując wielojęzyczne owacje. Bo jak pisał Honorè de Balzac, twórca powieści realistycznej: „Istnieją trzy rodzaje piękna: kobieta w tańcu, rasowy rumak na wolności i żaglowiec pod pełnymi żaglami". Osobiście uważam, że nie ma bardziej godnej podziwu strawy duchowej od widoku stawianych jednocześnie na wszystkich masztach żagli, które podczas otwarcia „eksplodują" nadając życie statkowi.

W messie na "Amerigo Vespuccim" po dzień dzisiejszy opowiada się o spotkaniu na środku Atlantyku. O zachodzie słońca podpłynął do niego gigantyczny lotniskowiec Stanów Zjednoczonych, z pokładu którego sygnalista zapytał alfabetem Morse'go: „Jaki to statek?". „‚Amerigo Vespucci', włoskiej marynarki wojennej", nadeszła odpowiedź. Wtedy poszły kolejne błyski lampą: „Jesteście najpiękniejszym okrętem jaki kiedykolwiek spotkaliśmy na morzu", podczas gdy na jego pokładzie, w salucie morskim zniżono gwiaździstą banderę do pół masztu. Gest wzruszający do dna duszy.

Duma Królewskiej Hiszpańskiej Marynarki Wojennej „Juan Sebastian de Elcano" ma 92 lata

CV

JACEK PAŁKIEWICZ

Autor, znakomity podróżnik i dziennikarz, przepłynął samotnie Atlantyk szalupą ratunkową. Przez dwa lata pływał jako II oficer pokładowy i dowodził legendarnym, 24-metrowym keczem „Stormvogel".

eprasa.pl 6b39b1d796

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Faksem: 71/37-48-135
Przez internet: www.ogloszenia.gratka.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl
W Biurze Reklamy:

Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-292, 71/37-48-132, 71/37-48-293
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-17.00

Gazeta WROCŁAWSKA

BIURA W REGIONIE:

Jelenia Góra, ul. Skłodowskiej 13, tel. 797-607-853, pon.-pt. 8.00-16.00

Kłodzko, ul. Okrzei 2, tel. 797-607-884, pon.-pt. 8.00-16.00

Legnica, Rynek 36 (lokal 1F), tel. 76/711-16-72, pon.-pt. 8.00-16.00

Syców, ul. Mickiewicza 6, tel. 62/785-26-16, pon.-pt. 8.00-16.00

Lubin, ul. Kopernika 10, tel. 76/862-83-98, pon.-pt. 8.00-16.00

Wałbrzych, Rynek 13, tel. 74/843-93-54, pon.-pt. 8.00-16.00

Głogów, ul. Słodowa 8A, tel. 76/835-00-22, pon.-pt. 8.00-16.00

Oleśnica, ul. Mickiewicza 4b, tel. 669-389-651, pon.-pt. 8.00-16.00

Świdnica, tel. 797-607-850, pon.-pt. 8.00-16.00

Zgorzelec, ul. Armii Krajowej 13, tel. 75/771-33-33, pon.-pt. 8.00-16.00

BIURA WSPÓŁPRACUJĄCE:

ARPRO Sp. z o.o. al. Wiśniowa 55A, tel.71/341-23-53

DAMAK'S ul. Kniaziewicza 23 B, tel. 71/341-07-87

EUROPARTNER Centrum Ogłoszeń Prasowych Wrocław, ul. Stefana Czarnieckiego 13, tel. 71/789-44-00 -03

PRESTIGE ul. Kościuszki 128a, tel. 693-693-737

SEBAMAR ul. Sienkiewicza 43, tel. 71/321-29-04

SUNPRESS Biuro Ogłoszeń Prasowych Plac Pereca 3 lok. 1 B, tel. 71/785-55-23

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

UDZIAŁY kupię w mieszkaniach, lokalach, zadłużone, spadkowe, problematyczne, z lokatorami, tel. 797-385-580.

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

JEDNOPOKOJOWE, tel. 728-565-511

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

WOLNE powierzchnie do wynajęcia na: biura, magazyny, sala da tańca lub fitness. Smartex ul. Braniborska 58. Tel. 609-446-224, 71/355-00-23.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie - kupię, 660-532-696.

FOTO, KSIĄŻKI

KSIĄŻKI i płyty - kupię, 502-386-065

KUPIĘ książki, płyty. Dojazd. Gotówka! Tel. 509-675-586, 508-245-450.

MASZYNY URZĄDZENIA

MASZYNY stolarskie, kupno-sprzedaż, 602-459-611.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

Kupię każde auto, płacimy najwięcej. Tel. 664-850-100.

KUPIĘ Mercedesa 190-tkę, 668480004

SKUP Toyot i Mercedesów 668480004

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

FELGI i opony z Renault Scénic. Wrocław. tanio! Tel. 692-304-034.

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki hamulcowe - wymiana okładzin. Świdnica. www.metalowiec.com tel. 728-493-565

INNE

KUPIĘ stary samochód lub motocykl, min. 40-letni. Może być niekompletny lub uszkodzony, 609-499-555.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT 50 000 zł rata 549, 730809809

Praca

ZATRUDNIĘ

BRYGADĘ tynkarzy lub tynkarzy na elewację, tel. 600-893-485.

DIAGNOSTĘ na stację kontroli pojazdów w Opalenicy. 601-446-440

MURARZY, 501-372-254.

OPIEKUNKI do Niemiec tel. 730497770 www.ambercare24.pl dzisiaj 70 ofert!

PRACA Niemcy: zatrudnimy murarzy, cieśli szalunkowych, brygadzistów, dźwigowych. Telefon: 607 923 444

PRACA w Niemczech dla kobiet i mężczyzn, sortowanie surowców wtórnych, demontaż RTV, rozładunek paczek, kierowca kat. C, operator wózka widłowego. Premie do 150 EUR! Wałbrzych, ul. Główna 9 Ip., tel. 74 663 82 93, 727 010 114, www.remax-praca.pl

PRACA, sprzątanie klatek schodowych i posesji. Tel. 515-144-576.

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Alkoholoodtrucia -esperal, 71/322-60-14, 603-750-141.

Esperal 602-812-218, 71/357-70-71.

ESPERAL dr. A.Gaborski 71/361-99-35

CHIRURGIA

ESPERAL - Lubin 603 123 112

LASERAMI: żylaki, brodawki, blizny, znamiona, tatuaże, odciski, włosy, 606-855-813, www.lasermedic.pl

GINEKOLOGIA

1/0H 500005450 cały zakres ginekolog

1/0H A-Z Farm ginekolog 515401755.

INTERNA

Internista, wizyty, 71/322-60-14, 603-750-141.

PEDIATRIA

Pediatra, wizyty, 71/322-60-14, 603-750-141.

STOMATOLOGIA

PORADENTIC - stomatolog NFZ laboratorium protetyczne, ekspresowa naprawa protez, 506-967-637. Protetyka. Chirurgia -ósemki.

PROTEZY, NFZ, 601-912-623.

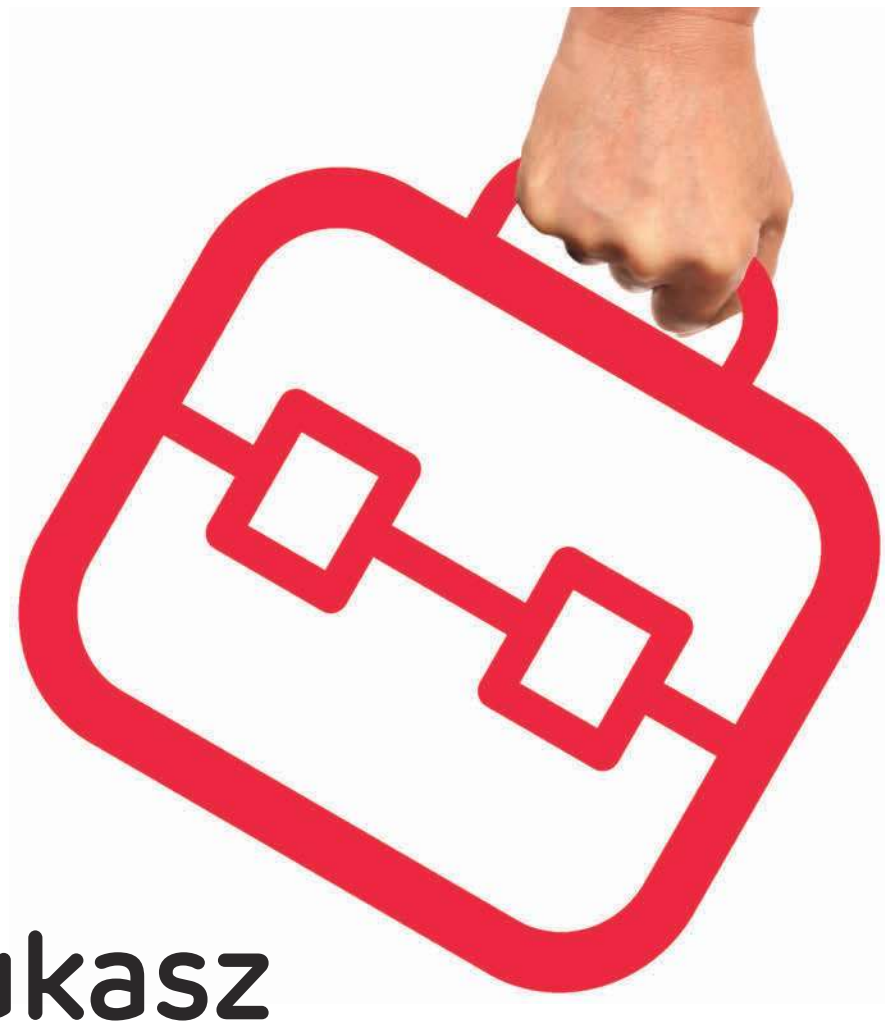

Szukasz pracy?

WEJDŹ NA GRATKA.PL

gratka

Największy portal ogłoszeń naprawdę ważnych

eprasa.pl 6b39b1d796

Twoja gazeta

do kupienia **w każdej placówce pocztowej!**

Poczta Polska

INNE SPECJALIZACJE

MARCIN Malcewicz, traumatolog, ortopeda. Wizyty dom. 608-484-286.

ORTOPEDA dorosli i dzieci, medycyna sportow chirurg dziecięcy, dr Majchrowski L., W-w, Kwiska 5/7, 601-915-841, piątki od 16.00.

ZABIEGI

MORZE 960 zł turnus rehab. 598109275

Usługi

AGD RTV FOTO

LODÓWKI zamrażarki, lady, klimatyzacja, bezpłatny dojazd, tanio 792-016-323.

PRALKA. Dojazd gratis, roczna gwarancja 606-169-583, 71/316-56-31.

10 h Awarie Kuchenek! Gazowych i elektrycznych. Podłączanie. Naprawy. Gwarancja, 888-750-960.

AGD-pralka,lodówka,odkurzacz, Wrocław,71/354-15-48,501-210-657

Domowa naprawa telewizorów plazma LCD; 71/351-60-02, 502-175-735

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z malowanie. Tanio! 507-253-579.

A-Z wszystko 694-724-672

BRUKARSKIE, pilarskie prace, montaż i naprawa ogrodzeń, 576-144-770.

CYKLINA bezpył Tanio 514-330-860

CYKLINOUKŁADANIE, remonty, schody, panele, tel. 607-306-232.

CYKLINOWANIE bezpyłowe 606-697-554.

DACHY - papa, solidnie 602-114-080.

DRZWI tel. 71/341-83-03.

El. instalacja. Montaż. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

Elektryczne pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

Elektryk instal. tanio 692-736-228.

ELEKTRYK, awarie, tel. 601-482-365.

Glazura, hydraulika, 601-580-099

OKNA, rolety, 71/341-83-03.

ROLETKA, żaluzja, moskitiera (prod.+ naprawy), 601-168-346, 71/328-39-84.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery. Montaż, produkcja, naprawa, 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

Antena absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

ELEKTROINSTALACJE, 513-830-248.

Gazowe, hydrauliczne, 601580110

HYDRAULICY wszystko, 500-890-180.

Hydraulicy, awarie, inst. co, gaz, mrożenie, junkersy, 601-580-099.

HYDRAULIK - awarie 24h, 505-982-689

HYDRAULIK 71/322-89-00, 501-778-785

Hydraulik natychmiast 500323373

HYDRAULIK, niedrogo 694-724-672

MONTAŻOWE

NAPRAWA serwis okien, montaż okien i drzwi, tel. 884-150-096.

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE dywano-wykładzin, tapicerki, Karcher, tel. 691-504-059.

DEZYNSEKCJA 602-585-164.

PRZEPROWADZKI

EKSPRESOWO Przeprowadzki-Transport. Remonty, 577-343-630.

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

MEBLE kuchenne, szafy wnękowe, drzwi z drewna, schody, tel. 724-925-190.

MEBLE na wymiar, szafy, 606-393-067.

SCHODY, drzwi, tel. 605-741-606.

Tapicer 71/359-20-26 601-424-186

TAPICER, 668-544-017.

Tapicerstwo tanio 71/302-83-17.

TRANSPORTOWE

KONTENER 1.5; 2; 3; 5; 7 m^3 na gruz, śmieci od 259 zł, 71/316-46-47.

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi izraelskich, Gerda, innych 501-104-158.

ZAMKI, awarie, montaż 601-774-386

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy 8 dni od 500zł dla emer/rent z 50% dofi Unijny Prog. Spowolnij Starzenie, eko żywienie 338703050

KRAJ - MORZE

Darłowo-pok. cały rok od 20 zł, 509-536-400, www.nadia.nocowanie.pl

GĄSKI pokoje z łaz. 609-046-677

TRZĘSACZ 200 m do morza domki z wygodami. 694-959-390, 91/453-18-68

USTKA- ośrodek wypoczynkowy. Promocje! Wczasy! Grupy! 59/814-44-26, www.morski101.pl

Matrymonialne

BIURO "Elza", 71/784-31-82, 693-698-270, www.elza.wroc.pl

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 602 811 423.

Towarzyskie

Całodobowy wyjazd 516-260-705

Wyjazdy 509-502-747.

45 latka wyjazdy, 505-435-768.

47 - latka dyskretnie. 661-442-830

KASIA prywatnie 889-696-443.

KOŚCIUSZKI 145/1, 71/341-31-31

SUPERLASECZKI 787-846-722.

Usługi kamieniarskie

KAMIENIARSTWO. Pomniki granitowe. Całkowity koszt z montażem 1.500 zł. Parapety, schody. Tel.691-883-105.

REKLAMA 009078463

TAURON Dystrybucja S.A. Oddział we Wrocławiu zawiadamia, że w dniach 10 i 11.05.2019 r. z powodu planowych prac na urządzeniach sieci elektroenergetycznej wystąpią przerwy w dostawie energii elektrycznej u następujących odbiorców:

TAURON DYSTRYBUCJA

REGION WROCŁAW
10.05.2019 r.
Godz. 7.00-16.00
Miejsce: Stare Miasto: Tęczowa 57-63 nieparzyste.
Miejsce: Krzyki: Opatowicka 85-95 i 86.
11.05.2019 r.
Brak planowych wyłączeń
REGION OBORNIKI ŚLĄSKIE
10.05.2019 r.
Godz. 9.00-12.00
Miejsce: Siekierowice. Mękarzowice. Gm. Dobroszyce. Prawocice. Gm. Zawonia.
Miejsce: Strupina ul. Piastowska 14-28, 7-33, Kwiatowa, Polna, dz. 160/23.
Miejsce: Borkowice dz. nr 162/1.
Godz. 9.00-13.00
Miejsce: Pęciszów.
11.05.2019 r.
Brak planowych wyłączeń
REGION OLEŚNICA
10.05.2019 r.
Godz. 8.00-11.30
Miejsce: Ligota Mała działki 71/1, 60/16-17. Gm. Oleśnica.
Godz. 8.00-9.00 i 12.00-13.00
Miejsce: Siekierowice 26-42, 43b Kościół, działki 128/6, 132/3, 136/3, 133/3. Gm. Dobroszyce.
Godz. 9.30-11.30
Miejsce: Mękarzowice. Gm. Dobroszyce.
Godz. 9.00-12.00
Miejsce: Siekierowice. Mękarzowice. Gm. Dobroszyce. Prawocice. Gm. Zawonia.
Godz. 12.00-14.30
Miejsce: Dobroszyce ul. Prosta, Jesienna, Rynek, Krótka, Parkowa 9-56, Zacisze, Wesoła, Wrocławska 1, Ogrodowa 5-7, Straż, Urząd Gminy.
Godz. 12.30-15.00
Miejsce: Borowa ul. Świerkowa dz. 146/10 i przyległe. Gm. Długołęka.
11.05.2019 r.
Brak planowych wyłączeń
REGION STRZELIN
10.05.2019 r.
Godz. 7.00-16.00
Miejsce: Kuropatnik: ul. Widokowa, Bukowa, Krajobrazowa, Dębowa.
Miejsce: Galowice: ul. Truskawkowa oraz obręb działek numer 3/20, 3/22.
11.05.2019 r.
Brak planowych wyłączeń
REGION ŚRODA ŚLĄSKA
10.05.2019 r.
Godz. 7.00 - 17.00
Miejsce: Smolec ul. Ogrodowa, Lawendowa, Fiołkowa, Sadowa, Różana, Św. Floriana, Kościelna, Jaśminowa, Wierzbowa, Dębowa, Parkowa, Miodowa, Tatarakowa.
11.05.2019 r.
Brak planowych wyłączeń

Za uciążliwości z tym związane serdecznie przepraszamy.

REKLAMA 009073382

Wójt Gminy Kostomłoty
informuje, że dnia 29.04.2019 r. w Urzędzie Gminy w Kostomłotach na tablicy ogłoszeń został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę oraz do oddania w użytkowanie.

REKLAMA 009073983

TAURON Dystrybucja S.A. Oddział w Wałbrzychu zawiadamia, że z powodu planowych prac na urządzeniach sieci elektroenergetycznej wystąpią przerwy w dostawie energii elektrycznej u następujących odbiorców:

TAURON DYSTRYBUCJA

REGION WAŁBRZYCH
4,5.05.2019
Brak planowych wyłączeń
10.05.2019
Godz. 7:00 – 15:00
Miejsce: Wałbrzych, ul. Piotra Wysockiego 17
Godz. 8:00 – 14:00
Miejsce: Żelazów – część
Godz. 9:00 – 14:00
Miejsce: Witoszów Dolny 79-99 i 101a, 102-116, PGR
Miejsce: Świdnica, ul. Władysława Łokietka 35
Godz. 9:00 – 15:00
Miejsce: Słotwina dz. 480/18.
Godz. 15:00 – 19:00
Miejsce: Wodociągi, Kalno 2, 4, 5, 10, 11, 11a, 12, 13, 15, 17, dz. 412/13, 7, dz. 429/1, 2, dz. 421, 66/3-9, Pożarzysko, Mrowiny, ul. Sportowa 4, 4L, 12, 14, 16, 18, dz. 541/2.
11.05.2019
Godz. 10:00 – 13:00
Miejsce: Gniweków.
REGION DZIERŻONIÓW
4,5.05.2019
Brak planowych wyłączeń
9 i 11.05.2019
Godz. 7:00 - 9:00
Miejsce: Rudnica, Lutomierz – część
10.05.2019
Godz. 8:00 - 14:00
Miejsce: Włóki – część.
Godz. 10:00 - 14:00
Miejsce: Bielawa, ul. Tuwima – część, Orzeszkowej – część.
REGION KŁODZKO
4, 5.05.2019
Brak planowych wyłączeń
10.05.2019
Godz. 9:00-10:00
Miejsce: Smreczyna od 1 do 12a i od 19 do 41
Godz. 9:00-13:00
Miejsce: Długopole Górne od 123 do 133
Godz. 11:00-12:00
Miejsce: Kamieńczyk od 1 32, Smreczyna od 13 do 18 i od 42 do 52

Za uciążliwości z tym związane serdecznie przepraszamy.

007611824

aktualne z całej Polski **przetargi**

nasze **komunikaty**.pl

eprasa.pl 6b39b1d796

Cztery mecze, dwanaście punktów do zdobycia. Radecki na pomoc?

Rafał Hydzik
rafal.hydzik@gazeta.wroc.pl

Siatkówka

W 34. kolejce LOTTO Ekstraklasy Śląsk Wrocław pojedzie do Sosnowca, gdzie zmierzy się z zamykającym tabelę Zagłębiem. Nie ma wyjścia - trzeba wygrać.

Po zakończeniu poprzedniej kolejki na portalu 90minut.pl ukazała się analiza aktualnej sytuacji w tabeli ekstraklasy. Autorzy, uwzględniając wszelkie zmienne, określili procentowo szanse poszczególnych drużyn grupy spadkowej na relegację. Liczby w przypadku wrocławian i ich sobotnich rywali prezentują się następująco: Śląsk 59,9 proc., Zagłębie 98,2 proc. Klamka, wydaje się, już zapadła.

Dopóki jednak matematyka pozwala, piłka pozostaje w grze. - Wiemy jaka jest sytuacja. Jest ciężka, ale w takich chwilach właśnie poznaje się drużynę - mówi skrzydłowy WKS-u Mateusz Cholewiak. Próg gwarantujący bezpieczeństwo to 43 punky. Śląsk ma „oczek" 32, więc musi wygrać każde z kolejnych spotkań. Po drodze Wisła Płock, Miedź Legnica, Arka Gdynia i właśnie Zagłębie Sosnowiec. To sobotnie spotkanie jest teraz priorytetem w głowach Trójkolorowych.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Mateusz Radecki wraca do składu po kontuzji. Wcześniej był bardz ważnym piłkarzem w układance trenera Lavicki

- Zdajemy sobie sprawę, że Zagłębie będzie walczyć o zwycięstwo - mówi trener Śląska Vitezslav Lavicka. - Zarówno my, jak i oni, musimy zdobyć punkty. Widzieliśmy ich mecz z Górnikiem Zabrze. Na początku był wyrównany, później dopiero Górnik dominował - dodał Czech, odwołując się do wygranego 4:0 przez zabrzan pojedynku.

Sosnowiczanie są w sytuacji krytycznej. Choć przy zimowym „przewietrzeniu" szatni nowi zawodnicy zapewniali, że utrzymanie jest w zasięgu, ligowa rzeczywistość okazała się dla nich kubłem zimnej wody. Jedno jest jednak pewne - w sobotnim spotkaniu podopieczni Valdasa Ivanauskasa rzucą wszystkie siły na atak. Wszak - czysto teoretycznie - jeszcze mają o co grać.

Dla Śląska kluczem będzie środek pola, który bez walki oddał w zremisowanym tydzień temu spotkaniu z Wisłą Kraków. - Jakość Wisły w tej strefie sprawiała nam problemy. W takich momentach trzeba spokojnie utrzymać piłkę, zagrać „małą grę". To ma też olbrzymi wpływ na mentalność - dodaje Lavicka.

„Mentalność" jest kluczowym słowem w całym tym kontekście. Kiedy czeski trener trafił do Wrocławia, praca nad aspektem psychicznym była wielokrotnie wspominana jako najważniejszy fundament jego działań. - Motywacja jest bardzo istotna w kontekście przygotowania drużyny. Mój sztab rozmawia z zawodnikami i pracujemy nad tym, by wszystko sprawnie funkcjonowało. To jedyna możliwość - zaznacza.

Z pewnością jednak korzystnie na morale drużyny zadziała

Gdyby sytuacja była bezpieczna, Radecki miałby więcej czasu. Teraz natomiast potrzebujemy każdego zawodnika

Vitezslav Lavicka

powrót Mateusza Radeckiego. Choć (bardzo optymistycznie) awizowano zakończenie przez niego rekonwalescencji na trzy kolejki przed końcem, to 26-latek zgłosił się do dyspozycji trenera już w poprzedniej kolejce. - Gdyby sytuacja w lidze była bezpieczna, Radecki dostałby znacznie więcej czasu na powrót po urazie. Nasza sytuacja jest jednak inna i potrzebujemy każdego zawodnika. Dla mnie zdrowie każdego z piłkarzy jest absolutnie najważniejsze. Po operacji był w treningu już od dwóch tygodni. Pytaliśmy, czy może być przygotowany na część meczu, a on odpowiedział, że tak. Jeszcze raz podkreślam, to jest jego decyzja - zapewnia Lavicka.

Z drobnymi urazami zmagają się także Mateusz Hołownia i Igors Tarasovs. Cholewiak wyleczył stłuczenie w stawie strzałkowo-piszczelowym, które zmusiło go do sięgnięcia w poprzednim meczu po blokadę. Do pełnej sprawności wrócił Augusto, którego można spodziewać się w kadrze meczowej w Sosnowcu. ©℗

34. kolejka LOTTO Ekstraklasy

Piątek. Mecze: Wisła Płock - Arka Gdynia, Górnik Zabrze - Wisła Kraków zakończył się po zamknięciu wydania.
Sobota: Korona Kielce - **Miedź Legnica** (g. 15:30 nSport+), Lech Poznań - **Zagłębie Lubin** (g. 18 C+ Sport), Legia Warszawa - Piast Gliwice (g. 20:30 C+ Sport, TVP 1, TVP Sport)
Niedziela: Zagłębie Sosnowiec - **Śląsk Wrocław** (g 15:30 C+ Sport), Cracovia - Lechia Gdańsk (g. 18 C+ Sport)
Poniedziałek: Jagiellonia Białystok - Pogoń Szczecin (g. 18 Eurosport 1)

1. Legia Warszawa	33 66 (60)	52-33
2. Lechia Gdańsk	33 63 (60)	50-33
3. Piast Gliwice	33 62 (53)	53-32
4. Jagiellonia Białystok	33 51 (47)	49-46
5. Zagłębie Lubin	**33 50 (47)**	**52-42**
6. Cracovia	33 48 (48)	40-39
7. Lech Poznań	33 48 (43)	46-44
8. Pogoń Szczecin	33 47 (43)	51-49
9. Wisła Kraków	33 43 (42)	59-54
10. Korona Kielce	33 43 (40)	38-48
11. Górnik Zabrze	33 40 (31)	43-50
12. Miedź Legnica	**33 36 (32)**	**35-58**
13. Wisła Płock	33 36 (30)	47-55
14. Arka Gdynia	33 35 (29)	43-45
15. Śląsk Wrocław	**33 32 (31)**	**37-42**
16. Zagłębie Sosnowiec	33 28 (24)	45-70

Piłka nożna

Boniek: Trochę rygoru na stadionie musi być

Podczas tegorocznego finału Pucharu Polski pojawiło się kilka problemów. Kibice Lechii mieli problemy z dotarciem, a następnie wejściem na PGE Narodowy. Na trybunach nie brakowało wulgaryzmów kierowanych m.in. w stronę Polskiego Związku Piłki Nożnej. Pojawiły się również race. - Nie da się ukryć, że kibice mieli pewne pretensje. Puchar Polski jest jednak wielką imprezą, potrafimy go zorganizować. Jeżeli kibice będą chcieli oglądać go trochę na naszych warunkach, a i tak pozwalamy im na wiele, to będzie dobrze. Trochę rygoru i porządku na stadionie musi być. W drugiej połowie kibice byli już fantastyczni - ocenił Zbigniew Boniek. Finałowy mecz Pucharu Polski rozegrano w czwartek na Stadionie Narodowym w Warszawie.
Po bramce strzelonej w doliczonym czasie gry przez Artura Sobiecha Lechia Gdańsk pokonała Jagiellonię Białystok 1:0. **(AIP)**

Piłka nożna

Sędzia Stefański odpoczenie od ligi

Dopiero w piątek rano Polski Związek Piłki Nożnej ogłosił listę sędziów na 34. kolejkę Lotto Ekstraklasy. Po kontrowersjach w meczu Lechii Gdańsk z Legią Warszawa Daniel Stefański nie poprowadzi żadnego meczu w ten weekend. Arbiter z Bydgoszczy nie zasiądzie także w wozie VAR. Mecz Zagłębie Sosnowiec - Śląsk Wrocław poprowadzi Paweł Raczkowski z Warszawy.
(AIP)

LOTTO

CZWARTEK, 02.05
MULTI MULTI - GODZ. 21.40
[1], 4, 7, 10, 12, 19, 21, 28, 29, 31, 39, 43, 50, 52, 54, 55, 60, 62, 64, 77
MINI LOTTO
4, 11, 16, 32, 33
LOTTO
7, 9, 11, 18, 29, 46
LOTTO PLUS
3, 21, 22, 23, 31, 32
KASKADA - GODZ. 21.40
3, 9, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 19, 20, 23, 24
EKSTRA PENSJA
5, 14, 32, 33, 34 + 3
SUPER SZANSA - GODZ. 21.40
3, 3, 9, 6, 1, 0, 6

PIĄTEK, 03.05
MULTI MULTI - GODZ. 14.00
7, 9, 10, 17, 27, 33, 35, 36, 38, 39, 46, 52, 53, 55, 61, 64, 67, [68], 69, 77
KASKADA - GODZ. 14.00
1, 2, 3, 4, 5, 6, 8, 11, 12, 13, 19, 24
SUPER SZANSA - GODZ. 14.00
0, 8, 8, 1, 8, 9, 5

Zwycięstwo Lechii zmotywuje Zagłębie w walce o puchary

Piłka nożna

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@gazeta.wroc.pl

W sobotę o godz. 18 KGHM Zagłębie w ramach 34. kolejki LOTTO Ekstraklasy zmierzy się na wyjeździe z Lechem Poznań. Lubinianie walczą o czwarte miejsce w tabeli, które już na pewno da prawo gry w eliminacjach Ligi Europy.

Zagłębie przed inauguracją rozgrywek w grupie mistrzowskiej LOTTO Ekstraklasy traciło sześć punktów do trzeciego Piasta Gliwice, co sympatykom lubińskiego klubu mogło dawać nadzieję, że ich ulubieńcy mogą nawiązać do sukcesu z sezonu 2015/16. „Miedziowi" - prowadzeni wówczas przez Piotra Stokowca - sięgnęli po brązowe medale, co dało im prawo gry w eliminacjach Ligi Europy.

W tym sezonie zespół z Dolnego Śląska szans na medal już nie ma. Nie oznacza to jednak, że miejsce tuż za podium zostałoby uznane przez włodarzy Zagłębia za porażkę. Dzięki temu, że Lechia Gdańsk pod wodzą wspomnianego wcześniej Stokowca w finale Pucharu Polski pokonała Jagiellonię Białystok (1:0), w europejskich pucharach będzie mogła zagrać czwarta drużyna w ligowej tabeli. Czwartą obecnie „Jagę" i piątych lubinian dzieli obecnie ledwie punkt.

Lech z nowym trenerem nie gra lepiej. Jedziemy do Poznania, by pokonać Lech po raz trzeci w tym sezonie i zdobyć trzy punkty

PatrykTuszyński

Najbliższym rywalem „Miedziowych" będzie Lech Poznań. W sobotę Zagłębie po raz trzeci w tym sezonie będzie starało się znaleźć patent na „Kolejorza". W dwóch poprzednich ligowych potyczkach lepsi okazali się podopieczni Bena van Daela, którzy dwukrotnie wygrali 2:1.

- Lech po zmianie trenera być może nie gra lepiej w piłkę, ale przede wszystkim skuteczniej punktuje. Jedziemy do Poznania po to, by pokonać go po raz trzeci w tym sezonie i zdobyć trzy punkty. Chcemy zagrać tak jak w spotkaniu z Jagiellonią, dominując przeciwnika, grając swoją piłkę i się przy niej utrzymując - zaznacza Patryk Tuszyński, napastnik Zagłębia.

Trener Lecha Dariusz Żuraw w sobotnim starciu nie będzie mógł skorzystać z aż ośmiu piłkarzy. Za nadmiar żółtych kartek pauzę muszą odbyć Rafał Janicki i Maciej Makuszewski. Kontuzję leczą natomiast Joao Amaral, Christian Gytkjaer i Timur Żamaletdinow. ©℗

Gazeta Wrocławska
www.gazetawroclawska.pl
REDAKCJA ul. św. Antoniego 2/4 (wejście C, I p.), 50-073 Wrocław, tel. 71 37 48 151, faks 71 37 48 175, redakcja@gazeta.wroc.pl

Redaktor naczelny Arkadiusz Franas, tel. 71 37 48 151, arkadiusz.franas@gazeta.wroc.pl

Zespół redagujący Grzegorz Chmielowski, tel. 502 499 317, grzegorz.chmielowski@gazeta.wroc.pl, Cyprian Dmowski, tel. 502 499 832, cyprian.dmowski@gazeta.wroc.pl, Janusz Michalczyk, tel. 71 37 48 170, janusz.michalczyk@gazeta.wroc.pl, Robert Migdał, tel. 502 499 812, robert.migdal@gazeta.wroc.pl

Wrocław Jerzy Wójcik, tel. 514 800 846, jerzy.wojcik@gazeta.wroc.pl
Redakcja online tel. 797 607 885, 514 800 845, 500 324 146, internet@gazeta.wroc.pl

Sport Jakub Guder, tel. 502 499 795, jakub.guder@gazeta.wroc.pl, Piotr Janas, tel. 502 499 829, piotr.janas@gazeta.wroc.pl

Poradniki i dodatki Bożena Kończal, tel. 502 499 811, bozena.konczal@gazeta.wroc.pl, Bogumiła Nehrebecka, tel. 514 800 963, bogumila.nehrebecka@gazeta.wroc.pl

REDAKCJE LOKALNE:
Głogów ul. Słodowa 8, Grażyna Szyszka, tel. 502 499 804, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl;
Kłodzko Damian Bednarz, tel. 502 499 821, damian.bednarz@gazeta.wroc.pl;
Legnica Rynek 5/6, I piętro, Mateusz Różański, tel. 514 800 962, mateusz.rozanski@gazeta.wroc.pl;
Lubin ul. Kopernika 10, Ewa Chojna, tel. 797 607 854, ewa.chojna@gazeta.wroc.pl;
Wałbrzych Rynek 13, Adrianna Szurman, tel. 502 499 309, adrianna.szurman@gazeta.wroc.pl;
Oleśnica ul. Mickiewicza 4b, Karolina Jurek-Burgla, tel. 502 499 837, karolina.jurek@gazeta.wroc.pl;
Syców ul. Mickiewicza 6, Dawid Samulski, tel. 797 607 881, dawid.samulski@gazeta.wroc.pl
Świdnica Małgorzata Popek-Moczulska, tel. 502 499 826, malgorzata.moczulska@gazeta.wroc.pl;
Zgorzelec Karolina Niemczyk, tel. 502 499 807, wojewodzka@gazeta.wroc.pl

Polska Press Sp. z o.o. Oddział we Wrocławiu, ul. św. Antoniego 2/4, 50-073 Wrocław, tel. 71 37 48 100, faks 71 37 48 101

Prezes oddziału Apolonia Świokło
Reklama i ogłoszenia Dyrektor Biura Reklamy Karolina Michalak, tel. 502 499 323, karolina.michalak@polskapress.pl
Promocja Anna Bijak-Bednarska, tel. 502 499 313, anna.bijak@gazeta.wroc.pl
Prenumerata 71 72 76 237
Ogłoszenia, nekrologi: tel. 505 280 626, 505 280 625, 698 635 638 Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych.

Kolportaż tel. 713748217, jacek.kochaniec@polskapress.pl
DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul. Baczyńskiego 25a, 41-203 Sosnowiec Milowice

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czytelnictwa
PBC Polskie | Badania | Czytelnictwa
Nakład Kontrolowany ZKDP
NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fąfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy Maciej Kossowski maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy Joanna Pazio tel. 22 201 44 38, joanna.pazio@polskapress.pl

eprasa.pl 6b39b1d796

Speedway of Nations: Awans obowiązkiem polskiej kadry

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@gazeta.wroc.pl

Żużel

W sobotę o godz. 19 polscy żużlowcy od półfinału w niemieckim Landshut rozpoczną zmagania w tegorocznej edycji Speedway of Nations. Awans do finału w rosyjskim Togliatti nie powinien stanowić problemu dla Biało-Czerwonych.

Marek Cieślak powołaniami na tegoroczną edycję Speedway of Nations nie zaskoczył. Selekcjoner reprezentacji Polski postawił na tych, którzy w ostatnich latach, występując w biało-czerwonych barwach, nie zwykli go zawodzić – Macieja Janowskiego (Betard Sparta Wrocław) i Bartosza Zmarzlika (truly.work Stal Gorzów). Rezerwowym, którym może jedynie być zawodnik młodzieżowy, będzie natomiast w naszym zespole Bartosz Smektała (Fogo Unia Leszno) – indywidualny mistrz świata juniorów, który w tych zawodach zdetronizował przed rokiem Maksyma Drabika.

– Mamy drugiego i czwartego zawodnika Grand Prix oraz mistrza świata juniorów, więc to chyba niezły zestaw. Zgodnie z regulaminem Smektała musi jechać co najmniej raz, ale pewnie dostanie chociaż ze trzy biegi. Myślę, że seniorzy bez problemu oddadzą mu po jednym – wyjaśnia Cieślak.

Miejsce w dwudniowym finale SoN w Togliatti (20-21 lipca) mają już zapewniony gospodarze – Rosjanie, którzy bronią tytułu wywalczonego przed rokiem na wrocławskim Stadionie Olimpijskim. O miano najlepszej narodowej pary na świecie powalczą ponadto po trzy najlepsze drużyny półfinałów w Landshut i Manchesterze (11 maja).

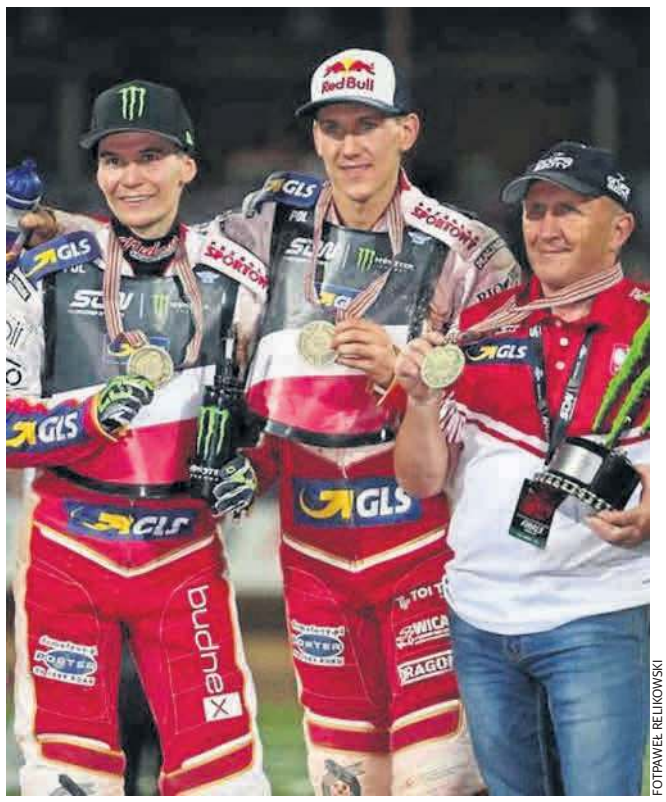

FOTPAWEŁ RELIKOWSKI

W ubiegłym roku Polacy sięgnęli po brązowe medale SoN

Faworytów sobotniego turnieju należy upatrywać w Polakach. Najgroźniejszymi rywalami Biało-Czerwonych powinni być Szwedzi. O sile reprezentacji Trzech Koron stanowi jeden z liderów forBET Włókniarza Częstochowa i brązowy medalista cyklu Grand Prix 2018 – Fredrik Lindgren. 33-lata za partnerów w zespole będzie miał Petera Ljunga oraz rezerwowego Filipa Hjelmlanda.

Walka o ostatnie miejsce premiowane awansem do finału powinna rozstrzygnąć się między Słoweńcami, Niemcami i Czechami. W tym ostatnim zespole zobaczymy żużlowca Betard Sparty Wrocław – Vaclava Milika. 25-latek na początku sezonu PGE Ekstraligi nie imponuje formą. Rywalizacja w międzynarodowych rozgrywkach to dobra okazja do przełamania.

– Cieszę się, że doszło do powołania Speedway of Nations. Nie tylko najsilniejsze w żużlu reprezentacje na świecie są w stanie skompletować ekipę na te zawody. Kiedy jako Czesi jedziemy w parze, nasze szanse, by awansować dalej, są nieco większe – mówił w rozmowie z nami Milik podczas ubiegłorocznej gali 25-lecia WTS-u.

Wszystko wskazuje na to, że w najbliższych latach nie doczekamy się reaktywacji Drużynowego Pucharu Świata, który zdaniem wielu polskich kibiców był atrakcyjniejszą i sprawiedliwszą formułą wyłaniania najlepszego żużlowego zespołu globu niż SoN. Nowe rozgrywki zdaniem władz Światowej Federacji Motocyklowej miały przyczynić się do promocji speedwaya w krajach, w których nie jest on tak popularny. Trudno jednoznacznie ocenić, czy rozegrana przed rokiem pierwsza edycja tej imprezy spełniła swoje założenie.

To, czy w Landshut dojdzie do ścigania, zależy w głównej mierze od pogody. Prognozy zapowiadają na weekend silne opady, które mogą storpedować półfinał SoN. Terminem rezerwowym jest niedziela, jednak organizatorzy zdają sobie sprawę, że na ten dzień zaplanowano także dwa mecze PGE Ekstraligi. Zapowiedzieli już, że jeśli warunki nie pozwolą na rozegranie zawodów w sobotę, turniej zostanie przełożony na inny tydzień. ©℗

Półfinał Speedway of Nations w Landshut (godz. 19, Canal+):
Czechy: 1. Vaclav Milik, 2. Eduard Krcmar, 15. Jan Kvech.
Niemcy: 3. Kai Huckenbeck, 4. Martin Smolinski, 16. M. Härtel.
Włochy: 5. Nicolas Covatti, 6. Paco Castagna, 17. Michele Menani.
Polska: 7. Maciej Janowski, 8. Bartosz Zmarzlik, 18. Bartosz Smektała.
Słowenia: 9. Matej Žagar, 10. Matic Ivačič, 19. Nick Skorja.
Szwecja: 11. Fredrik Lindgren, 12. Peter Ljung, 20. Filip Hjelmland.
Ukraina: 13. Andrij Karpow, 14. Aleksandr Łoktajew, 21. Marko Lewiszyn.

Mecze 4. kolejki PGE Ekstraligi (MrGarden GKM Grudziądz - Betard Sparta Wrocław i Speed Car Motor Lublin - Fogo Unia Leszno zakończyły się po zamknięciu wydania.

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Po wygranej z Wisłą Płock, humory w Legnicy są całkiem dobre

Miedź Legnica powalczy z apatyczną Koroną

Piłka nożna

Rafał Hydzik
rafal.hydzik@gazeta.wroc.pl

Jako pierwsza spośród dolnośląskich drużyn swoje zmagania w 34. kolejce LOTTO Ekstraklasy rozpocznie Miedź Legnica. W sobotę o godz. 15.30 zmierzy się z Koroną Kielce.

Miedź Legnica jeszcze nigdy nie przegrała z Koroną Kielce. Nie jest to jakaś szczególnie wymowna statystyka, gdyż meczów między tymi dwiema drużynami było zaledwie cztery, jednak można ją traktować jako dobry prognostyk.

Legniczanie takich pozytywów szukają gdzie tylko jest to możliwe, gdyż nieustannie zagląda im w oczy widmo spadku. Co prawda są w znacznie bardziej komfortowej sytuacji, niż drużyny za nimi (cztery punkty nad „kreską"), jednak nikt w Legnicy nie zmruży oka, dopóki utrzymanie nie stanie się faktem.

Rywal, patrząc na ostatnie mecze, nieszczególnie wymagający. Punkty zdobył jedynie w domowym meczu ze Śląskiem Wrocław (2:0), s potem przegrał z Arką (0:2) i Wisłą Płock (1:2). Cztery bramki w sześciu spotkaniach to kolejny aspekt, nad którym frasuje się Gino Lettieri. Korona jednak o spadek martwić się nie musi, więc rewolucję w Kielcach zapewne odłożono na przyszły sezon.

- Korona jest bardzo dobrym zespołem i podchodzimy do tego meczu bardzo poważnie. Oceniamy Koronę nie na podstawie ostatnich wyników, a na podstawie formy sportowej - zapowiada Dominik Nowak, trener Miedzi.

- Miedź pewnie będzie chciała bardziej zagrać w piłkę, niż Arka. Może to lepiej dla nas, bo chyba łatwiej nam mierzyć się z zespołami, które próbują grać i wtedy ten mecz jest bardziej płynny - po przegranym meczu z Gdynią mówił Bartosz Rymaniak, kapitan Korony Kielce.

W składzie Miedzi zabraknie jedynie Kornela Osyry - ujrzał czerwoną kartkę w meczu z Wisłą Płock. Jego naturalnym następcą może jest Elton Monteiro, który w ekstraklasie nie pokazał się jeszcze z dobrej strony (dwa oddane karne). Korona natomiast szykuje zmianę w bramce. Matthias Hamrol w związku z deklaracją o opuszczeniu Kielc został odsunięty od składu. Jego miejsce zajmie jeden z 19-letnich bramkarzy: Paweł Sokół lub Jakub Osobiński. Obaj bez debiutu w ekstraklasie. ©℗

Faworyt tylko na papierze. Śląsk ma w Słupsku coś do udowodnienia

Koszykówka

Rafał Hydzik
rafal.hydzik@gazeta.wroc.pl

Rywalizacja w półfinale I Ligi Mężczyzn przenosi się do Słupska. FutureNet Śląsk Wrocław i STK Czarni Słupsk mają na koncie po jednym zwycięstwie.

- Śląsk jest faworytem tej serii - mówił z pokorą, ale bez przekonania po drugim meczu Mantas Cesnauskis. Jego podopieczni wygrali w rewanżu i jak sam przyznaje, szkoda mu wyniku w pierwszym spotkaniu. Słupszczanie przyjechali do Wrocławia ze ściśle zarysowanym planem, który niemal bezbłędnie realizowali.

FOT. DARIUSZ GDESZ

Wrocławianie muszą przynajmniej raz wygrać w Słupsku

Pierwszy mecz „wygrał" Twójkolorowym Robert Skibniewski, zdobywając aż 18 punktów z łuku. Dzień później defensywa słupszczan zneutralizowała tę siłę Śląska, zbijając skuteczność rzutów za trzy punkty z 36,4 proc. na zaledwie 19 proc. Wrocławianie dawno nie mieli takich kłopotów ze skutecznością. Dawno, czyli od poprzedniego spotkania z Czarnymi (wówczas 71 punktów).

- Po dwóch pierwszych meczach nie mogłem powiedzieć nic złego na temat motywacji mojej drużyny, bo chłopaki niesamowicie walczyli - dodał Cesnausksis. - Dla mnie najważniejsze będzie, by teraz pokazać ten sam charakter, wolę walki i determinację, co we Wrocławiu. Przyjeżdżamy do swojej hali, ale czasami Gryfia potrafi też wywrzeć presję na gospodarzach. To na pewno nie będą łatwe mecze - zapowiedział szkoleniowiec słupszczan.

Śląsk będzie musiał liczyć na powrót do dyspozycji Aleksandra Dziewy. Choć liderowi wrocławskiej drużyny nie można odmówić walki pod koszem, nie znalazła ona przełożenia na punkty (zdobył zaledwie cztery oczka). Na swoje barki ciężar odpowiedzialności wzięli Norbert Kulon i Robert Skibniewski. Jeśli cała trójka wskoczy na najwyższe obroty, defensywa słupszczan będzie miała znacznie trudniejsze dni, niż przed tygodniem. ©℗

I Liga Mężczyzn - faza play-off
Sobota: Rawlplug Sokół Łańcut - Enea Astoria Bydgoszcz (godz. 17:30), STK Czarni Słupsk - FutureNet Śląsk Wrocław (godz. 19)
Niedziela: Rawlplug Sokół Łańcut - Enea Astoria Bydgoszcz (godz. 17:30), STK Czarni Słupsk - FutureNet Śląsk Wrocław (godz. 19)

eprasa.pl 6b39b1d796